

WĄTPLIWOŚCI

Polsko!
Gdzie uciec przed tą miłością,
przed uczuciem nie na trzy dni,
jaką przed dziczą ujść szosą?
W sny...

Polsko!
Gdzie Atlantyda, co tonie,
gdzie schronienie jest nie na dziś?
Każesz — pomogę Ci ponieść
krzyż...

Polsko!
Gdzie zbiec przed Twym wszech-istnieniem?
Upadkiem — jak nożem — mnie pchnij,
otrzyj — wciąż młodym — wspomnieniem
czy...

Polsko!
Gdzie Eden, za jakim murem?
Ty dziś mosty powrotów spal,
i mocnym zduś we mnie sznurem
żał...

Polsko!
Gdzie szukać ojczyzny lepszej,
którą zgłębić — nie chciana — dal?
Zanim w Twe ciało nas wdepcze
stal...

Polsko!
Gdzie osiąść — jak niemoc — cichy,
przywołując miniony czas?
Gdzie Twój dostrzegę we wszystkich
brzask...

JERZY GIZA

„PRUSZKOWSKI ZASTĘP”

Pruszków... Miasteczko niewielkie, o kilkanaście kilometrów na zachód od Warszawy. Znane lepiej tym, którzy wjeżdżali ze stolicy na lotnisko w okolicy Milanówka, Podkowy Leśnej, Brwinowa. Niektórzy wiedzą, iż jest tam duża elektrownia, fabryka ołówków — i wielkie warsztaty kolejowe. Właśnie warsztaty te — a raczej ogromne ich hale — przeistoczyły się w lecie i jesieni 1944 roku w rozległy obóz przejściowy wygnańców z Warszawy.

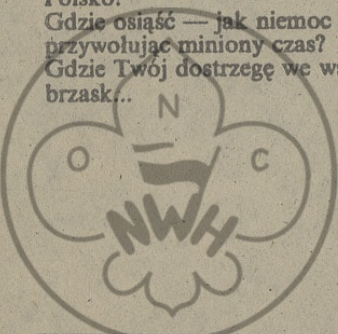
Więści o obozie w Pruszkowie wcześniej, jeszcze w sierpniu, poczęły docierać do powstańczej stolicy. Więści pełne grozy. Opowiadano o tym, że spędzone tam tłumy warszawiaków, z dzielnic opanowanych przez Niemców, wegetują bez jedzenia, wody, opieki lekarskiej wegetują i umierają masowo. Ze wywozi się stamtąd całe transporty do Oświęcimia, do obozów koncentracyjnych w głąb Rzeszy, że wylapuje z tłumów — przebranych rzekomo — powstańców, których rozstrzeluje się na miejscu. Podobno wreszcie, przyjechały tam delegacje Międzynarodowego Czerwonego Krzyża — może coś się zmieni na korzyść...

Kapitulacja... Słowo, które uderza jak grom: i tych walczących jeszcze zaciekle na skrawkach Śródmieścia powstańców — i stłoczoną tam w piwnicach ludność cywilną. Wszyscy wiedzą, iż nie ma ratunku, że kończy się amunicja, żywność, nie ma wody, żadna pomoc zza Wisły nie przyjdzie... A jednak! Kapitulacja — to tragedia narodowa. A więc jednak trzeba będzie wyjść z miasta — a raczej z jego ruin — i przejść przez ów Pruszków.

Więc warszawiacy wychodzą. Z niewielkimi tobołkami opuszczają swe zrujnowane, płonące jeszcze miasto, pozostawiają za sobą gruzy, mogiły bliższych i przyjaciół — i idą w nieznaną. Najpierw na Dworzec Zachodni, a stamtąd już odkrytymi węglarkami. I tak to już postępowaniem: przedtem, nim jeszcze podpisano umowy kapitulacyjne, tłumy warszawiaków gnano do obozu w Pruszkowie piechotą, strzelając do uciekinierów.

Węglarki jadą — przeladowane do granic możliwości. Stłoczeni ludzie nie płaczą ale rozpaczają — milczą. Spoglądają tylko w stronę Warszawy, czasem tylko ktoś westchnie głębiej, słychać ciche słowa modlitwy... Wreszcie ktoś mówi głośno: „My tam powrócimy — do naszej Warszawy. Po zwycięstwie!”

Hale pruszkowskiego „obozu przejściowego”... Tak brzmi jego oficjalna nazwa. Hale ogromne, których zaletą jedyną jest



WIEŚCI

CZĘSTOCHOWA

28 V 89 nieopozbitel ks. hm Grzegorz Noszczyk na harcerskiej mszy świętej w Kościele Rektorskim udzielił obecnym prymicyjnego błogosławieństwa.

ŁÓDŹ

W dn. 22-23 IV 89 w Piotrkowie odbył się Zlot Św. Jerzego organizowany przez I Niezależną Drużynę Harcerstwa Polskiego. Dn. 25 IV 89 dh Stanisław Broniewski-Orsza spotkał się w Wyższym Seminarium Duchownym z klerykami oraz z przedstawicielami ZHR.

OPOLE

Nawiązano kontakty ze Związkiem Polaków na Litwie. W zjeździe tej organizacji uczestniczyli przedstawiciele Hufca ZHP Opole-Miasto. Wcześniej dla Polaków w Wilnie przekazano kilka tysięcy tytułów polskich książek i czasopism.

Powstał Komitet Organizacyjny ZHR. Nawiązano również ściśle kontakty z Komitetem Odrodzenia ZHP-1918.

PIONEK

W VII Harcach Puszczańskich zwyciężyły patroli z Pionek: Samodzielny Zastęp „Cichociemni” i Drużyna Harcerska „Zawiszków” im. Szarych Szeregów.

POZNAN

Duszpasterstwo Harcerki i Harcerzy uczestniczyło dn. 25 V 89 w Ogólnopolskiej Procesji Bożego Ciała.

Dn. 27-28 V 89 harcerze pełnili służbę porządkową, sanitarną i łączności w Poznaniu i w Pniewach podczas przyjęcia relikwii Bł. Urszuli Ledóchowskiej.

W dn. 2-4 VI 89 w Tucznie odbył się Zlot drużyn poznańskich pod hasłem „Solidność”.

SOSNOWIEC-MACZKI

Dn. 29 IV 89 na cmentarzu parafialnym odsłonięto i poświęcono pamiątkową płytę kapelana b. Hufca Strzemeszyckiego ks. hm. dr. Stanisława Kaciuby. W uroczystości brały udział poczty sztandarowe drużyn harcerskich i Armii Krajowej. Następnie odprawiona została msza święta z udziałem harcerzy ze Strzemeszyc Macek oraz z 19 KLDH z Krakowa.

ŚLĄSK

W ciągu całego miesiąca mają zbierane były podpisy pod petycją społeczeństwa śląskiego żądającą zalegalizowania Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej.

28 V 89 instruktorzy i harcerze skupieni w Duszpasterstwach Harcerskich w Gliwicach, Katowicach i Bytomiu wzięli udział w pielgrzymce świata pracy do sanktuarium Matki Sprawiedliwości i Miłości Społecznej w Piekarach Śląskich.

WROCLAW

Dn. 3 V 89 we Wrocławiu utworzono Pierwszy Hufiec ZHR, którego komendantem wybrano hm. Marka Kameckiego. Hufiec liczy 13 drużyn wychowawczych i harcerskich. Dn. 12 V 89 powołano do istnienia Drugi Hufiec ZHR, z dh. Markiem Sawickim jako komendantem. Hufiec liczy 10 drużyn.

W dn. 13-14 V 89 odbył się Zjazd Dolnośląskiej Chorągwi ZHR.

W dn. 26-28 V w Maszynie Śnieżnika zorganizowano tradycyjny Zjazd Wędrowników.

Nasz adres:

Wydział Duszpasterski Kurii Metropolitalnej
ul. Franciszkańska 3, 31-004 Kraków

WARSZAWA

Dn. 13 VI 89 na skwerze przed pomnikiem Witosa harcerze z Hufca ZHP Zoliborz manifestowali żądając rejestracji Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej.

TARNOBRZEG

Dn. 13 VI 89 w Kościele OO. Dominikanów w Tarnobrzegu odsłonięto tablicę upamiętniającą tarnobrzeżskie harcerstwo z lat 1912-1949, natomiast na gmachu Liceum Ogólnokształcącego trzy tablice usunięte ze starego budynku szkolnego m.in. pamiątki uczniów walczących o niepodległość w latach 1914-1920.

ZAMOŚĆ

Dn. 23 IV 89 dla harcerki i harcerzy ZHR z Zamościa odprawiona została połowa msza święta.

KOMUNIKAT

W dniu 17 czerwca 1989 roku odbyło się w Warszawie spotkanie instruktorów Ruchu Harcerskiego Rzeczypospolitej. Stwierdzono na nim, że podjęcie z inicjatywy środowisk Ruchu działalności przez powstały w lutym 1989 roku Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej oraz reaktywowanie w marcu 1989 roku przedwojenny Związek Harcerstwa Polskiego stanowi spełnienie przez Ruch Harcerski Rzeczypospolitej jego roli w utrzymaniu ciągłości Harcerstwa w Polsce. Organizacje te przejęły bowiem cele i zadania, których realizacją służył od 1983 roku nieformalny Ruch Harcerski w Kraju, przeobrażony następnie w niejawną organizację instruktorską o nazwie Ruch Harcerski Rzeczypospolitej. W tej sytuacji podjęto decyzję o rozwiązaniu Ruchu Harcerskiego Rzeczypospolitej.

Powołano Komisję Likwidacyjną do zakończenia spraw programowych, organizacyjnych, personalnych i finansowych, oraz dokonano wstępnego podsumowania działalności Ruchu, wyrażając potrzebę sporządzenia rzetelnej analizy historycznej jego dorobku. Wystosowano listy z podziękowaniami do: Jego Ekscelencji Księdza Biskupa Kazimierza Górnego — Krajowego Duszpasterza Harcerki i Harcerzy, hm RP Stanisława „Orszy”-Broniewskiego — Naczelnika Szarych Szeregów, hm Ryszarda Kaczorowskiego — Ministra Spraw Krajowych w Rządzie Rzeczypospolitej Polskiej poza Granicami Kraju, prof. Ryszarda Bendera — posła na Sejm PRL IX kadencji, wielokrotnego rzecznika spraw harcerskich na forum sejmowym. CZUWAJ!

rzecznik pracy RHR
hm Jerzy Bukowski HR

Goścymy latem 1914 roku galopujący bieg wydarzeń międzynarodowych, rozpoczęty czerwcowym zamachem w Sarajewie, zdawał się zapowiadać nieuchronny wybuch wojny między zaborcami. Komendantem skautingu miejskiego w Łodzi był wówczas Jerzy Szletyński (ps. „Romald Młocki”), który funkcję tę pełnił od jesieni 1913 r.

Na czas wakacji skauci rozjechali się z miasta w różne strony. Jedni — jak Wacek Lipiński („Socha”) — z matką i rodzeństwem na letnisko, na wieś pod Żakowicami, w pobliżu Kuluszek. Drudzy — jak Mietek Buła — „Nabielał” czy Józef Chrzyszcz i czterech innych druhów — na doroczny, letni kurs instruktorski Polskich Drużyn Strzeleckich, rozpoczynający się 15 lipca w Nowym Sączu (Mietek wyruszał na takowy kurs już drugi rok z rzędu, Józef jechał pierwszy raz).

Wybuch wojny światowej („wielkiej wojny”) — jak wówczas mówiono) spowodował mobilizację Związku Strzeleckiego (strzelców) i Drużyn Strzeleckich (drużyniaków) w Krakowie, w Oleandrach, ogłoszoną w dniu 2 sierpnia przez Józefa Piłsudskiego, który dwa dni wcześniej stał się Komendantem Głównym obu organizacji (31 lipca podporządkowały mu się Drużyny, zaś Związkiem Strzeleckim kierował).

STEFAN KONARSKI

MARSZ KU WOLNOŚCI

Kurs Drużyn w Nowym Sączu został przerwany. Jego uczestnicy, w tym szóstka lodzian zostali 2 sierpnia przewiezieni do Krakowa. Nazajutrz byli świadkami spotkania strzelców i drużyniaków na Błoniach, w pobliżu Oleandrów. Obie organizacje zbrały się, złączyły. Ściemniało się już, a w dali zapalały się światła miasta, gdy z szeregów wywołano kolejno 144 młodych mężczyzn (po połowie ze Związku i z Drużyn), tworząc z nich Pierwszą Kompanię Kadrową. W jej składzie znaleźli się lodzianie. Wraz z nią mieli 6 sierpnia o trzeciej nad ranem ruszyć na północ, ku Michałowicem, by obalić pierwszy z tysięcy słupów zaborczych, rozdziałających polską ziemię, a potem iść i wywalać powiaty leżące „za kordonem” spod jarzma moskiewskiego.

Tymczasem w Łodzi w lipcu czuwa Jurek Szletyński, kontaktując się na razie z tymi druhami, którzy miasta nie opuścili, m.in. z Edkiem Pfeifferem. Spotyka się z Tadekiem Kalusińskim, od którego jesienią 1913 r. przejął komendę skautingu łódzkiego. Tadeusz ukończył właśnie pierwszy rok studiów w Brnie na Morawach i powrócił na okres wakacji do rodzinnego miasta, do rodziców i braci. Jurek wymienił z nim poglądy na temat napiętej sytuacji międzynarodowej, grożącej w każdym momencie wybuchem wojny.

W połowie lipca wraca też do Łodzi Broniek Wojciechowski (założyciel i pierwszy przewodniczący „Zarzewia” w tym mieście w r. szk. 1910/11). Zdał przed kilkoma dniami egzamin wstępny na studia prawnicze na Uniwersytecie Krakowskim. W Łodzi po zalamaniu się rewolucji 1905-1907 r. panującej od dłuższego już czasu nastroje niekorzystne dla sprawy narodowej. Robotnicy są w rozbićcu — PPS wśród nich nie działa. Sfery bogatsze — ludzie interesu — cieszą się z pomyślnego rozwoju gospodarczego; rynek rosyjski wchłania każdą ilość wyrobów łódzkiego przemysłu włó-

kienniczego. Komu w takiej sytuacji postoi w głowie myśleć o wojnie? A w dodatku — o wojnie z Rosją?

Zamach w Sarajewie, dokonany 28 czerwca 1914 r., wzbudził w mieście kominów fabrycznych i fabrykanckich pałaców pewien niepokój, ale w wybuch wojny nikt nie uwierzył i nikt na nią nie czeka.

W tym uśpiętym jakby społeczeństwie oazę dążeń wolnościowych stanowiły głównie patriotyczna młodzież: skauci, sokoli i członkowie Narodowego Związku Robotniczego.

Wieczorem 30 lipca lodzianie czytają rozlepione na ulicach pierwsze ogłoszenia o mobilizacji rezerwistów do armii rosyjskiej. Nawet wtedy jednak słyszy się głosy powątpiewające w wybuch wojny. W dyskusji przechodniów stojących przed takim afiszem umieszczonym na budynku Grand Hotelu przy ul. Piotrkowskiej padają słowa: przeciw jesienią 1912 r. Rosja również ogłosiła mobilizację, a kończyło się tylko manewrami — dla postrożenia Austro-Węgier i Niemiec.

Jednak 31 lipca mieszkańców Łodzi elektrykuje wiadomość: Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji! Teraz w rozmowach przeważa pogląd, że wojna potrwa krótko — najwyżej trzy

miesiące, Niemcy zostaną pokonane bardzo szybko i na Boże Narodzenie rezerwici na pewno powrócą do swych domów i rodzin.

W tych gorących godzinach ostatniego lipcowego dnia Jerzy Szletyński ściga do Łodzi błyskawicznie drużynowych i plutonowych z letnisk. Pod Żakowice — po Wacka Lipińskiego — wysłał skauta Witczaka. Robota tymczasem w mieszkaniu Edka Pfeiffera przy ul. Nawrot 13. Słofce chowa się już za widnokrąg, gdy Druh Witczak przybywa do Wacka. Jest ciemno, gdy obaj jadą wozem konnym do Łodzi. Dwie godziny jazdy wypełnia rozmowa na temat sytuacji w Łodzi. W pamięci Wacka odżywiają wspomnienia z ostatnich dni spędzonych na wsi: matka widziała sześć samolotów, jak leciały na południe — ku granicy Rosji z Austrią i Niemcami... Przedwczoraj brat widział w Kuluszkach pociąg pełen wojska rosyjskiego — jechali od Warszawy w stronę Częstochowy i Granicy!... Dziś od rana pociąg wstrzymane, tory w Kuluszkach — głucho i puste... Po południu przyszły gazety, a w nich — wiadomość o mobilizacji armii rosyjskiej... Instynkt skautowy nie kazał druhowi Lipińskiemu czekać z założonymi rękami — już przed południem spakował plecak, kompas, bieliznę i inne drobiazgi potrzebne żołnierzowi w polu.

Rozmowę i gorączkowe myśli przerywa wjazd w pierwsze ulice miasta. Dalszymi idzie już Wacek pieszo. Są zupełnie puste. Omija dom rodzinny (jeszcze ojciec mógłby go zatrzymać...), wpada do mieszkania Edka Pfeiffera. Tam Jurek Szletyński rozkazuje mu natychmiast jechać po rozkazy do Naczelnika Komendy Skautowej (NKS) do Warszawy. Odprowadza przed północą Wacka na Dworzec Fabryczny, nazywany wtedy także Dworcem Wiedeńskim lub Dworcem Kolei Łódzko-Fabrycznej (tzn. linii kolejowej Łódź Fabr. — Kuluszki). O godzinie 0.15 Wacek odjeżdża. Stoi na platformie

kolejowej w ogromnej ciasnocie. O 5.35 jest w Warszawie. Wtorek 1 sierpnia — dzień poboru rezerwistów do armii w całej Kongresówce i pierwszy dzień wojny. W Warszawie zamieszanie — tłumy rezerwistów na ulicach, za nimi rodziny z płaczem, krzykiem i szlochaniem. Samochody przejeżdżają z wrzaskiem syren.

W tym czasie w Łodzi dzwoni cicho. Nie słychać maszyn fabrycznych, nie bucza syreny. Tak, jakby była niedziela. Tylko do parku Źródlika przy ul. Rokocińskiej idą na miejsce zbiórki rezerwiści. Bezwolnie poddają się biegowi wydarzeń, zamiast wpłynąć na ich rozwój. Rokocińska, Przędzalniana, Fabryczna — zalane mrowiem ludzi...

Gdzież się podział buntowniczy duch robotników łódzkich z grudnia 1904 r.? Burzyli się wtedy przeciw poborowi rekruta na wojnę z Japonią... Starli się z kozakami przy Kościele Św. Krzyża... Niecały rok potem wzniesli barykady na ulicach... A teraz...?

Wacek Lipiński melduje się w NKS-ie już o szóstej rano. Lecz każa, by przyszedł wieczorem (?) Co robić? Czy to skautowy pociąg ku przyrodzie, czy też może chce ucieczki od zgiełku miasta kierując kroczi Wacka nad Wisłę. Łódźki emisariusz dziwi się spokojowi wylądania fal, którym nie udziela się od ludzi wojenna gorączka...

Przed dwudziestą trzecią otrzymuje rozkazy w Komendzie i idzie na dworzec, wypełniony podróźnymi oczekującymi na pociąg. Kuracjusze, czasowicze, inteligencja, robotnicy, Spia, gdzie można. Obok nich stopy walizek, toboły z pościelą.

O północy Wacek odjeżdża do Łodzi. Nad ranem spotyka w Kolszkach swą matkę, siostry i braci. Z letniska pod Żakowicami wracają do Łodzi. To już niedziela, 2 sierpnia.

Gdy Wacek składa meldunek Jerzemu Szletyńskiemu, na twarzy tego ostatniego maluje się zaskoczenie, zdumienie, rozczarowanie. Jak to? Przecież cały czas łódzcy „czuwaje” szkolili się z myślą o walce zbrojnej. Od kilkunastu godzin wierzyli, że lada chwila wyruszą na pola bitew — jak dawni rycerze. Tymczasem: *prowadzić wywiad o armii rosyjskiej, odciągać rezerwistów od zgłaszania się do szeregów rosyjskich, no i dalej normalnie prowadzić drużyny skautowe* — oto rozkaz przywieziony z warszawskiej NKS...

Cóż... Rozkaz to rozkaz! Jerzy podporządkowuje się mu, zresztą w głębi ducha wierzy, że dalsze rozkazy będą tymi, na które on i jego podkomendni czekają. Poleca więc kontynuować zbiórki w siedzibie „Sokola” przy ul. Nawrot 23 — w budynku goszczącym skautów od 1912 r. Nakazuje ćwiczyć głównie musztrę, nauki o broni, terenoznawstwo. A w sferze ducha: tłumaczyć młodszym druhom sens walki o Polskę prowadzonej przez Komendanta Piłsudskiego!

Starszyzna skautowa — zarzyciacy będą tymczasem spotykać się u Edka Wojciechowskiego przy ul. Benedykta 22 (Edk to brat Bronka).

Niebawem drugi łącznik druha Szletyńskiego przywozi z warszawskiej NKS potwierdzenie tych samych dyspozycji. To już łódzki harcerz nie zadowolony. Nie będą dłużni czekać! Będą działać na własną rękę! Drużni ich nastój bierności i apatii współmieszkańców miasta, drażni ich ożywianie się na widok oddziałów rosyjskich i mowienie „nasi...”

Skauki chcą pobudzić społeczeństwo Łodzi do oporu przeciw władzy rosyjskiej. Na rozkaz Jerzego Wacka Lipińskiego wzywają w niedzielę, 9 sierpnia, druhów do Kościoła Św. Krzyża. Jest południe. Ksiądz odprawia Mszę św. Właśnie rozległy się słowa: „Agnus Dei”¹. I wtedy... z młodych harcerskich gardel wyrywa się głosny śpiew. Słowa zakazanej pieśni „Boże coś Polskę” unoszą się

w powietrzu, biegną ku zgromadzonym wiernym. Lecz cóż to? Organizacja mocniej uderza w organy, zagusza śpiew chłopców. A ludzie? Owszem, jest z ich strony „odzew”... Uciekają w panice z kościoła. Szepoty: „to pruska prowokacja!”

Niestety, wysiłek skautów, by uskrzydlić współziomków, okazał się daremny. Oto jak stan bierności zniewolił ducha łódzian i mieszkańców innych miast Kongresówki. Nikomu nie przyszło na myśl, że Rosji może czynnie sprzeciwić się Polak. W tłumach głęboko zagnieźdźdło się przekonanie, że wszystko, cokolwiek się dzieje przeciw Moskwie, dokonuje się z inicjatywy i woli obcego mocarstwa — Niemiec.

W Łodzi tymczasem wydarzenia wojenne nabierają szybkości i dzieją się rzeczy od pokoleń już nie oglądane. 10 sierpnia ucieka policja rosyjska z miasta, i to w panice. Przyczyna: fałszywa wiadomość przekazana telefonicznie przez wójta z Lucmierz: NIEMCY W OKOLICY! Faktycznie zaś byli to żołnierze 40 pułku Dragonów Niżegorodzkich, ubrani po stołecznym zwyczajnej bitwy w okolicach Łodzi w zdobyczne hełmy niemieckie...

Ten incydent podsłucha skautom w Łodzi pomysł, by w przyszłości straszyć policję carską mylnymi wiadomościami o Niemcach, którzy jakoby są już blisko!

(cdn.)
STEFAN KONARSKI

¹ Granica — obecnie Maczki; miejscowość przy linii kolejowej Dąbrowa Górnicza — Kraków. Wówczas przebiegała tamtejszą granicą zabórów: rosyjskiej i austriackiego.

² „Baranku Boży” (fac).

I Herkules

Powoli euforia związana z powstawaniem ZHR krzepnie. Komuniści zablokowali prasę cenzurą. Przed swoim zjazdem ZHP przynawał, że jest organizacją powstałą w 1956 roku, po zjeździe dodał do swej historii kilkadziesiąt lat (ale to drobniar), których wcześniej nie uznawał. Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej powstał jako doskonałe narzędzie pracy. Ten kto należał do ZHP wie, jak była uciążliwa biurokracja i indoktrynacja ideologiczna. Nie wspominam o ciągłej „kospiracji”. Nie chciałbym pisać o ZHR, bo uważam, że wszystko jeszcze kreuje się ale o zasadzie „dziel i rządź”, która poczyniła między harcerskimi szeregami wielkie spustoszenie. Jestem przyzwyczajony do komunistycznego szargania świętości. Nie dziwi mnie stawianie pomników pomordowanych rękami morderców. To stara obrzydliwa praktyka. Dziwi mnie obojętność wobec takich faktów, a obojętności nazywam pozostawanie w ZHP.

Prawo zabrania harcerzom zrzeczenia się w inną, poza ZHP, organizacją. Rejestracja będzie pewnie procesem wieloletnim. Nie jest to jednak

PRZYWŁASZCZANIE PODATKÓW

Wszyscy obywatele naszego kraju płacą w jakiś sposób podatki. Podatki pobierane są od działalności gospodarczej, usługowej, od przewozu towarów za granicę (cło), od spadków, nieruchomości itd. Wszystkie te pieniądze płyną do kasy państwa, tzw. „góra partyjno-rządowa” decyduje o przeznaczeniu ogromnych sum w sposób antydemokratyczny i antypluralistyczny. W wyniku tego dotowane są organizacje takie jak ZSMP, szkoły kontrolowane przez ekipę partyjno-państwową i gazety wierne rządowi (np. „Trybuna Ludu” lub „Rzeczpospolita”), zaś nie dotuje się działalności ludzkiej związanej z pojedynczym człowiekiem (np. ucznia bez względu na to w jakiej szkole się uczy albo harcerza bez względu na to, czy należy do ZHP czy do ZHR). Bo przecież rodzice powinni móc wybrać szkołę dla dziecka, a każda szkoła powinna być dotowana przez państwo proporcjonalnie do ilości swoich uczniów. Bo przecież młoda dziewczyna i młody chłopak powinni móc wybrać w porozumieniu z rodzicami organizację młodzieżową, do których zechcą należeć, a każda z tych organizacji powinna być dotowana z budżetu państwa proporcjonalnie do ilości swoich członków (kryterium ilości członków może nie zawsze jest dobre, należy uwzględnić także aktywność organizacji i efekty ich działania).

Rozpatrmy to na przykładzie ZHR i ZHP. Przypuśćmy, że ZHP otrzymuje rocznie sumę 800 milionów złotych dotacji od rządu (przypuszczam, że suma ta jest w rzeczywistości o wiele wyższa).

przerabiające. Praktyka pokazuje, że da się działać bez błogosławieństwa komunistycznego, skuteczność można jednak osiągnąć tylko w przypadku legalności ZHR. Na przeszkodzie do tego celu nie stoi ustawa o stowarzyszeniach, tak jak przy rejestracji „Solidarności” nie przeszkadzała ustawa o związkach zawodowych. Na drodze do rejestracji stoi brak zdecydowania drużyn, które nie wstąpiły do ZHR, a powinny, ponieważ nie przestrzegają przepisów statutowych Związku, którego są członkami.

Władze ZHP zdawały sobie zawsze z tego sprawę. Ich stosunek do tego problemu został ukształtowany przez partię komunistyczną, która nie eliminuje ze swoich szeregów tych, co chodzą do kościoła. Postawę taką przyjmują się do chwili, gdy czynimy to z wstydlivością należną zaborcom. Ostentacyjność jest karana, a najbardziej jak wiemy jest prześladowana zbiorowa niesubordynacja.

Wiele drużyn zapowiada swoje wstąpienie do ZHR we wrześniu. Ciekaw jestem ile to uczyni. Wątpliwości mam nie dlatego, że członkowie ZHR słabo dbają o pozostałych w ZHP harcerzy. Nie są

Realna liczba członków ZHP wynosi kilkadziesiąt tysięcy, niech będzie, że nawet milion członków. Zakładając, że z końcem roku 1989 ZHR liczył będzie czterdzieści kilka tysięcy członków (ok. dwadzieścia razy mniej niż ZHP) oraz opierając się tylko na kryterium liczebności (co jest korzystne dla ZHP), można wyliczyć, że na rok 1990 Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej powinien otrzymać dotację z rządu czterdzieści milionów złotych. I tak co roku powinna być dokonywana ocena efektów działania organizacji (przez komisję złożoną z przedstawicieli parlamentu, rządu, opozycji i tychże organizacji) oraz sprawdzana ich liczebność, by potem dokonać sprawiedliwego podziału dotacji na następny rok.

Wszyscy, którzy chcą, aby w Polsce zapanował rzeczywisty, a nie tylko słowny, pluralizm, powinni przylączyć się do walki, o zmianę zasad rozporządzania podatkami i dofinansowywania wszelkiej działalności w naszym kraju. Niech każdy może w wolny sposób wybrać szkołę, organizację, związek zawodowy, lekarza itp. i bez względu na wybór mieć zagwarantowane, że w równy sposób będzie mógł korzystać z podatków! Niech nie będzie tak, że: jeden żyje za darmo, bo korzysta ze wszystkim z podatków całego społeczeństwa, a inny, który chce żyć zgodnie ze swoim sumieniem czy zainteresowaniami dokonuje wolnych wyborów, płaci podatek na rzecz tego pierwszego oraz dodatkowo za to, że wybrał coś innego, niż życzy sobie wiechuska partyjno-rządowa. Wszelkie te pieniądze, którymi ta wiechuska rozporządza, są wypracowywane przez całe społeczeństwo, przez naszych krewnych, przyjaciół, znajomych, przez nas. Dość już tego, rozporządzania naszym majątkiem wbrew nam. Nie dajmy się okradać!

ANDRZEJ KORCZYŃSKI

organizowane wspólne spotkania, niektórych zdążono już zrazić do ZHR. Związek Harcerstwa Polskiego natomiast zaczyna bardzo dobrze kamuflować swoje dotychczasowe nawyki. Oto np. sekretarka komendanta chorągwi warszawskiej musiała odejść z pracy, bo paliła. Naczelnik ZHP przebąkuje o liberalizacji obozowych rozliczeń finansowych. Związek Harcerstwa Polskiego przybiera ludzkie oblicze. Nie będe się z tego faktu namiewał, skutecznie zrobił to Orwell w Folwarku Zwierzęcym. Skoro jest tak dobrze w ZHP, dlaczego organizacja ta boi się konkurencji? Odpowiedzi na to pytanie nie należy oczekiwać od członków Rady Naczelnej ZHP.

W systemach totalitarnych szkoła jest jednym z trybików maszyn ideologicznej. Złamanie wyłączności ZHP na harcerstwo oznaczałoby pierwszy krok do zniszczenia m o n o p o l u komunistów na polskie szkoły. Fakt ten zjednuje nam wiele sojuszników pomagających i popierających nasze działania zmierzające do legalizacji ZHR, doprawdy nie rozumiem, czemu nie może zjednać harcerzy.

JAROSŁAW KUREK

Ciąg dalszy ze str. 1

chyba tylko dach, chroniący przed jesennym deszczem. We wnętrzu tych budowli — tłumy ludzi. Jedni koczują, próbują się jakoś urządzić, w rozmaitych kątach układają sobie kawałki drzewa, leżą w wicochli słomy, galezi. Inni przesuwać się gromadnie w rozmaitych kierunkach, krąży bez celu. Czasem w milczeniu i czasem głośnym krzykiem nawołują, szukają krewnych, znajomych, przykadł. Jeszcze inni rozpaczą po utracie bliskich, słysząc szlochanie. Tu i ówdzie wybuchają swary i awantury: o porokładane tobołki, na których potykają się przechodzący, o płonące ogniki, na których próbują się podgrzać jakąś strawę, a które niemilostnie dymią... Przy ścianach leżą bezwładnie ludzkie postacie chorej, ranni, czy tylko śmiertelnie zmęczeni, zrezygnowani? A wszędzie — trądzim klęski, zniszczenia, rozpacz — i ta niepewność jutra, przyszłości. Dokąd nas wywożą? Czy na roboty do Niemiec, czy gdzieś na wieś, a może do obozów koncentracyjnych?

Niemców prawie tu nie widać, ale są... są. Oto kilku uzbrojonych po zęby zandarmów pojawia się na hali — widok jakże dobrze znany. Idą powoli, roztrącając tych, którzy nie usunęli się im w porę z drogi. Nagle — zatrzymują się. Chwilę mówią coś krzykliwie do jakiegoś mężczyzny, który próbował schować się za plecami starszych kobiet. biorą go ze sobą, popychają, kierują ku wyjściu z hali. „Ten już nie wróci... Żyd, czy powstaniec?” Któż to wie...

Na to wszystko patrzą oczy czternastoletniego chłopca... Tworzą na niego milczy. Przybył tu wraz ze swymi rodzicami, ukłonił się w jakimś kątku, ale on nie może usiedzieć: chodzi z kąta w kąt. Nie odrywa się do nikogo. I myśli... Zbyt mocno tkwią jeszcze w jego pamięci i świadomości niedawne chwile, kiedy to dowódca zgrupowania „Ruczaj” wezwał do siebie grupkę najmłodszych powstańców-żołnierzy. I wtedy padły takie oto słowa:

Ktoż z was, chłopaki, ma tu rodzinę, bliskich, przyjaciół — niech nie idzie do niewoli, tylko wychodzi z nami z miasta. Niech z nami do niewoli nie idzie! Obóz jeńców — to nie zabawa. Macie wracać do swoich rodzin — meldujcie to tylko dowódcą plutonu.

Panie rotmistrzu, melduję, czy to rozkaz?
— Tak, rozkaz — Polska właśnie was będzie niebawem potrzebować, a w obozie jeńckim różnie z wami być może. Na zbiorce pogmatanej już wam dziękowaliśmy za służbę, więc teraz tylko — powodzenia, dzielactwo! Do zobaczenia w wolnej Polsce! Odmaszerować!

Ży ciśnie się z oczu... W takiej chwili odejść od swoich starszych kolegów, towarzyszy broni — jak to się dumnie mówi — z którymi razem spędzali się te pamiętne tygodnie Powstania, razem przeżywać chwile uniesień i smutków, strzelano i skrywało przed ostrzałem, chowało przed bombami — i kopało mogiły dla przyjaciół, triumfowało po sukcesie zdobycia PASTY — przy ul. Piłsudskiego... Opuścić swój oddział, teraz, gdzie idzie do obozu jeńckiego — czy to nie dezerżacja, nie zdrada? Nie — to rozkaz dowódcy, który przed chwilą usłyszeł.

Wśród tych kilku czternasto-, piętnastoletków, którzy z dumą podkreślali swą przynależność do słynnej grupy rotmistrza „Ruczaj”, którzy pełnili swą służbę żołnierzy z białoczerwonymi opaskami, na których widniała czarna harcercska Miłka — zbiera się teraz w kątku podwórza przy ulicy Koszykowej — na cicha, naraźcie. Co robić? Ale rozkaz jest rozkazem. Więc — felekają sobie dłońmi, rozchadzają się. Więc i ten czternastoletni chłopiec, który teraz snuje się po hali pruszkowskiego obozu — wtedy też odszedł. Idzie zrujnowaną ulicą Kruczej. Idzie — sam... Teraz też czuje się sam, samotny... Jeszcze tylko chwila wspomnienia: poznanie z Warszawą; w piwnicy zniszczonego domu przy rogu ulicy Kruczej i Hożej zakopali tu — najcenniejsze pamiętki: białoczerwone opaski z Miłką, krzyż harcercski. Jeszcze nie wie, że rzeczy tych nie zobaczy już nigdy; zwały się na nie gruzy trzępiciowej kamienicy, podpalonej przez Niemców po Powstaniu.

Chłopiec rozgląda się po hali... Co można tu robić? Czekać... czekać... Na przeniesienie do innej hali, na wywóz... Można próbować zdobyć trochę zupy do jakiegoś naczynia, dociśnąć się do kranu z wodą, rozejrzeć, czy nie widać kogoś ze znajomych.

I oto uwagę chłopca przykuwa nagle sylwetka jego rówieśnika. Opiekuje się on jakąś staruszką — może to jego babcia lub ciocia. Stara ta kobieta leży bezwładnie na jakiejś desce. Chłopak mości jej postanie, coś podkłada pod głowę. Potem przynosi zupę w mienące, karmi za chwilę przychodzą z wodą w jakimś naczyniu, przemycia staruszkę szmatką iwar i rękę. Siada przy niej, rozmawiają: mówi widocznie coś dla tej kobiety miłego, bo ta uśmiecha się...

Po jakimś czasie chłopiec wstaje, podchodzi do leżącego opodal mężczyzny z obandażowaną głową i ramieniem. O czymś przez chwilę rozmawiają — potem chłopak znika i wraca, niesie jakiś kijek. Kijem tym, niby kulą, mężczyzna podiera się, wstaje — i podtrzymany przez swego młodego współtowarzysza — gdzieś odchodzi. Znika w ludzkim kłębowisku. Chłopiec niebawem wraca, siada znów przy staruszce, gawędzi z nią, potem wstaje. Zauważył swego sąsiada-rówieśnika, podchodzi...

- Ty też ze Śródmieścia?
- Tak.
- Jak masz na imię? Jak do ciebie mówić?
- Rysiek.
- Rysiek?
- Nie, nie Rysiek, a właśnie Ryś.
- Aha, rozumiem. Sam tu jesteś?
- Nie, z rodzicami. A ty z babcią?
- Z jaką babcią? A, myślisz o tej pani... Nie, to obca, nawet jej nie znam.
- A ten obandażowany gość?
- Też go nie znam, odprowadziłem tylko do ambulatorium, bo mu rany krwawiły. A do mnie możesz mówić: Mirek. Masz tu coś do roboty?
- Nie.
- To chodź ze mną, zawsze się coś znajdzie.

— I — znalazło się. Zresztą znalazł było bardzo łatwo. Wokół leżeli chorzy, starzy, opuszczeni... Mirek miał szybki refleks i zdolność organizatorską. Bystro potrafił od razu wypatrzyć, kto tu jest samotny, bez rodziny, opieki — komu i jak trzeba pomóc. Jednemu więc chłopcy przynieśli wody, drugiemu coś do jedzenia, trzeciego ubozżyli w wygodniejszym miejscu, czwartemu pomogli odszukać znajomych, piątemu przypilnowali dzień, szóstego wyprawdzili do ustępu. A wszystko to Mirek robił z uśmiechem, z grzecznością, a miłym słowem, z naturalną uczynnością — która udzielała się i Rysiu. Rozjaśniły się ludziom umęczone i zrozpaczone twarze.

Do wieczora skupiło się wokół Mirka i Rysia już pięciu rówieśników, w większości ze śródmieścia Warszawy. Szybko dogadywali się, chociaż imion nie używali. Jeden był „Wysoki”, drugi „Czarny”, trzeci „Franuś” (choćż zapewne nie było to jego właściwe imię...). Cała piątka miała pełne ręce roboty — tylu ludzi potrzebowało tu, w pruszkowskim obozie, ich usłużności, drobnej pomocy czy chociażby dobrego słowa.

A wieczorem Mirek zaczął działać w sposób bardziej planowy i zorganizowany: wszedł w kontakt z miejscowym ambulatorium lekarskim, bardzo zresztą prymitywnym i słabo zaopatrzonym. Podzielił się funkcjami: Ryś z dwoma chłopakami stworzył ekipę doprowadzającą — lub przynoszącą na prymitywnych noszach — ludzi chorych i rannych, potrzebujących lekarskiej pomocy — do

ambulatorium. A ludzi takich było mnóstwo.

Personel lekarski i pielęgniarski był nieliczny i przepracowany — więc od razu piątka chłopców włączyła się do czynnej pomocy, chętnie przyjmowanej. Pomagali przy opatrunkach, podawali lekarstwa, myli pacjentów, dzwili bezwładnych, układali i przesiadali prymitywne łóżiska dla chorych. Nawet zajmowali się... zabawianiem dzieci, które, jako mali, a szczególnie nieszczęśliwi pacjenci — tu trafiały.

Dwie, trzy godziny snu czy raczej drzemki w jakimś kątku — i znów do roboty! Czuli się potrzebni i przyteczni. Każdy z tych pięciu chłopców, nawet bez wskazówek Mirka czy Rysia — którzy samorzutnie obejmowali kierownictwo — wiedział, czym ma się zajmować, co robić. Nie czuli zmęczenia, zmniejszenia — a ludzi, którzy potrzebowali ich pomocy wciąż przybywało.

Tak mijały dni pobytu w hali pruszkowskiego obozu... Ile tych dni było? Niewiele — tylko pięć. Ale wydawały się wiekiem.

Piątego dnia Niemcy poczęli energicznie hale opróżniać. Tyraliera żołnierzy w szarozielonych mundurach wygarniała ludzkie tłumy ku wyjściu: na transport, opornych — wypędzono siłą.

Ludzie na ogół reagowali obronnie. Każdy raczej wolał się stąd wyostać, tym bardziej, iż mówiono już, że większość warszawskich wygnanców wywożą pociągami do rozmaitych miejscowości, głównie wsi, na terenie tzw. Generalnego Gubernatorstwa, a nie do Niemiec.

Nasza piątka jednak pracowała do ostatnich chwil... Ambulatorium pustoszało, ciężiej chorych wywożono, inni wychodzili o własnych siłach. Lekarze i pielęgniarki nie opuszczali swych posterunków — czekali na następne transporty.

Wreszcie, ku wieczorowi, gdy hala coraz bardziej zacylaną pustoszeć, jeden z lekarzy, młody, wysoki brunet, skiniął na chłopców — i zaprowadził całą piątkę do kąta.

— Musimy się już z wami rozstać. Wychodźcie stąd,

ORGANIZACJA NIEPODLEGŁOŚĆ

opuście hale i... niech Bóg was ma w swej opiece! Dziękujemy wam za wszystko co tutaj zrobiliście!

A potem — ścisząc głos i rozglądając się wokół — powiedział jeszcze do skupionych wokół niego pięciu chłopaków: — Dziękuję wam, druhowie! Ja też jestem harcerczem — instruktorem! Czujcie! — I na moment wyjął z kieszeni białego fartucha krzyż harcercski — który schował natychmiast. I pochylał głowę...

Mirek, Ryś, Wysoki, Czarny, Franuś stanęli jak oniemiałi. Tylko spojrzeli po sobie — i umięknęli się porozumiewawczo...

Lekarz-harcerc podał każdemu z nich rękę — i raz jeszcze powiedział mocno: Czujcie! Do zobaczenia w harcercskich mundurach!

Cała piątka odpowiedziała tylko jednogłośnie „Czujcie!”. Nie padło wtedy więcej żadne inne słowo. Poszli tylko — po raz ostatni wszyscy razem, całą piątką — do jednego z najbardziej oddalonych, ciemnych i już opustoszałych zakątków hali. Wzięli się pod ręce, spleli krąg — i odśpiewali cichutko. „O, Panie Boże...” A potem jeszcze — „Idźcie noc...” Przy ostatnich słowach tej pięknej pieśni szczególnie mocno uściskali sobie dłonie... i — zostali się...

Ryś nigdy już potem, z żadnym z tej pruszkowskiej piątki, owego „pruszkowskiego zastępu” — jak to zwał — w życiu się nie spotkał. Nie wiedział nawet, jak się każdy z nich nazywał, jakie naprawdę miał imię. Wiedział tylko jedno: o ile wszyscy z nich jeszcze żyją, na pewno się dobrze wzajemnie pamiętają — i czują się, właśnie dzięki tym pięciu dniom, krótkim, ale jakże obfitującym w przyszłość — w pruszkowskim obozie — bardzo sobie bliscy. A to zawiązując harcercskiemu krzyżowi — i temu, iż „Czujcie!” było ich wspólnym zawołaniem...

PIOTR

(marzec 1944 —
kwiecień 1945)

WOJCIECH HAUSNER

Wydarzenia jakie rozgrywały się na wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej po wkroczeniu tam w dniu 17 września 1939 r. Armii Czerwonej — wysiedlenia Polaków i ich gehenna w obozach pracy, losy tysięcy oficerów zamordowanych w lasach katyńskich czy pod lodem Morza Białego, cała tajna polityka Stalina wobec Polski nie zawsze dobrze maskowana — musiały nastąpić Komendę Główną Armii Krajowej i kierownictwo Państwa Podziemnego nieufnie do ZSRR. Historyczna analiza losów Polski od końca tragicznego wieku XVIII udowodniła, że na zachodniej i na wschodniej granicy Polska ma wrogów: Rosję obciążoną wielkoruskim testamentem Piotra Wielkiego i Niemcy zapatrzone w swoją wizję cesarskiej Rzeczy Pałi Ribbentrop-Mołotow z sierpnia 1939 r. potwierdził wszystkie obawy. Chyba słusznie Komendant ZWZ-AK gen. Rowecki-Grot pisał 22 czerwca 1942 r. do Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego: *Świadomość, że Rosja była i będzie naszym wrogiem, jest żywa w naszych szeregach konspiracyjnej Armii oraz jest nadal jednolicie oceniana w całym kraju, bez względu na przekonania polityczne.* Na marginesie tej uwagi trzeba dodać, że nie uważano wtedy komunistów za siłę polityczną, której opinie mają jakiegokolwiek znaczenie.

Już w latach 1941–1942 zaczęły się kształtować

pierwsze koncepcje późniejszej Akcji „Burza”. Nabrały, one znaczenia, kiedy zmiana sytuacji na froncie wschodnim na przełomie lata 1942 i 1943 uczyniła niezwykle prawdopodobne rychłe wkroczenie Armii Czerwonej na ziemię Rzeczypospolitej. Zerwanie stosunków dyplomatycznych między Polską a ZSRR po odkryciu grobów katyńskich skomplikowało jeszcze bardziej warunki działania rządu Rzeczypospolitej. Jak wiele prawników wykazał gen. Rowecki pisząc w lutym 1941 r. w swoim raporcie operacyjnym: *Nie możemy wreszcie wykluczyć i takiej możliwości, choć wydaje się ono mało prawdopodobne, że w wojnie rosyjsko-niemieckiej sukcesy będą po stronie bolszewików i że zdołają oni wyprzeć Niemców z Polski. Rzecz prosta, byłoby wówczas szaleństwem przeciwstawiać się zbrojnie wkraczającemu przeciwnikowi, który okazał się tak potężny, że zdołał pobić armię niemiecką. Rola nasza polegałaby na utrzymaniu*

nadal w konspiracji całego aparatu z przestawieniem się na przygotowania powstańcze na moment, kiedy z kolei ustrój i państwo sowieckie zaczną się zalamywać.² Trudno byłoby oczywiście przewidzieć Komendantowi Głównemu AK czas tego zalamania.

Opracowywanie koncepcji Akcji „Burza” wiązało się z konkretyzowaniem innych projektów. Gen. Rowecki zakładał, że w wypadku zmiany okupacji niemieckiej na radziecką AK nie zostanie ujawniona i należy stworzyć na Pomorzu „redutę obronną”, coś w rodzaju polskiego Pimontu.³ Ostatecznie rozdzielono dwie sprawy. Stanisław Mikołajczyk w rozmowie z ministrem Edenem, 5 października 1943 r., zwrócił uwagę, że w wypadku wejścia wojsk sowieckich do Polski bez porozumienia z rządem RP i stowarzyszenia przez nie metod z roku 1939 to wówczas narząd polski będzie musiał uciec się do samoobronny.⁴ 26 października 1943 r. rząd RP wydał instrukcję zakładającą wystąpienie zbrojne przeciw Niemcom przed wkroczeniem wojsk sowieckich. Stała się ona podstawą dla szczegółowych rozwiązań opracowanych przez Komendanta Głównego AK i jego sztab. Nie będę tutaj jednak omawiał spraw związanych z samą Akcją „Burza”.

26 listopada 1943 r. gen. Bór-Komorowski przesłał do gen. Sosnkowskiego depeszę, która do Londynu dotarła na początku stycznia 1944 r. Obok założeń Akcji „Burza” znalazła się tam wyraźna informacja o tworzeniu nowej organizacji: *Przygotujecie w największej tajemnicy na wypadek okupacji rosyjskiej zawiązkową sieć szkieletową dowódcą nowej organizacji tajnej do dyspozycji Pana Generala. Szczegóły zamelduję po wykończeniu swych decyzji w tej sprawie. W każdym razie będzie to odrębna sieć, nie związana z szeroką organizacją Armii Krajowej, rozszyfrowanej w dużej mierze przez czynniki pozostające w służbie sowieckiej.*⁵ Potwierdziła ten kierunek działania uzupełniająca październikowa instrukcja uchwała rządu RP z 18 lutego 1944 r., w której zastrzeżono że w wypadku aresztowania przedstawicieli władz Państwa Podziemnego należy przygotować zastępczy skład osobowy władz cywilnych i wojskowych. Oczywiście inaczej ujmował tę sprawę gen. Bór.

Nowopowstająca organizacja NIE („Niepodległość”) była wojskowym oddziałem dywersyjnym. Nazwa zaczęła prawdopodobnie funkcjonować dopiero w kochanej fazie istnienia AK lub po jej rozwiązaniu. Po wstępnych pracach przygotowawczych, w marcu 1944 r., przystąpiono do tworzenia poszczególnych ogniw organizacji. Z funkcji komendanta KEDYWU odwołany został płk Emil Fieldorf-Nil, który opracowywał koncepcję przyszłej działalności i z dużą ostrożnością upatrywał ludzi, nadających się do przyszłej pracy powojennej, a przede wszystkim zupełnie „czystych” (nie rozszyfrowanych ze swego uczestnictwa w ramach Polski Podziemnej) i dających gwarancje milczenia. Niektórych spośród tych upatrzonych już zaprzysięgał i nawet ogólnie w tajemniczył w czekające ich zadania uprzedzając, że nie szybko może nadejść pora do ich wykonania.⁶ W maju 1944 r. działał już sztab NIE: płk Emil Fieldorf-Nil (komendant główny), płk Kazimierz Bahński-Wiktor (zastępca komendanta), płk Lidwik Muzyczka (szef sztabu), Roman Goldman (szef biura informacyjno-propagandowego). W swych założeniach organizacja NIE miała być strukturą o charakterze polityczno-propagandowym. Była przede wszystkim bardzo skądrowana, dysponując środkami radiowymi, prasą, możliwościami wydawniczymi i pewnymi zasobami broni nastawionymi na dywersyjno-psychologiczną i obronę ludności polskiej przy spodziewanej interwencji aliantów zachodnich w sprawie Polski. Dla właściwego wypełnienia swoich zadań NIE nie mogła wykazywać jakichkolwiek powiązań z AK. Swoją aktywność miała natomiast organizacja wykazać w długofalowym działaniu, już po częściowym wygaśnięciu powojennego napięcia.

W świadomości Komendanta Głównego AK i Naczelnego Wodza szkieletowe decyzji o stworzeniu NIE potwierdziły wydarzenia z pierwszej połowy 1944 r. Wspomnę tutaj tylko o tych najbardziej dramatycznych: operacja wileńska AK i późniejsze aresztowanie ppłk. „Wilka” wraz ze sztabem przez

NKWD, rozbrojenie 25 lipca 1944 r. 27 Wolyńskiej Dywizji Piechoty AK, udział 5000 żołnierzy AK w walkach o Lwów następnie rozbrojonych, aresztowanie i wywiezienie przez NKWD dowódców Okręgu Lwowskiego AK, podobnie w Lublinie i Białymstoku. To tylko kilka przykładów świadczących o zorganizowanym działaniu radzieckiej służby bezpieczeństwa przeciw Armii Krajowej i ludności polskiej na wschodnich kresach II Rzeczypospolitej, zresztą, jak dowodzi Lublin, nie tylko.

W nocy 2021 maja 1944 r. został zrzucony na terenie Polski gen. Okulicki. Należy przypuszczać, że jako oficer przybywający z zewnątrz, nieznany zarówno Niemcom jak i lewicowym ośrodkom infiltrującym strukturę Państwa Podziemnego, był on przeznaczony do wykonywania szczególnych zadań. I rzeczywiście: Okulicki został zastępcą Komendanta Głównego AK ds. operacyjnych, a 27 lipca 1944 r. zastąpił płka Fieldorfa w organizacji NIE. Były to posunięcia, które wobec zamierzonego powstania i ujawnieniem dowództwa AK miały zabezpieczyć dalsze funkcjonowanie Armii Krajowej.⁷

Kapitulacja Powstania Warszawskiego i pójście do niewoli gen. Bora-Komorowskiego sprawiło, że obowiązki Komendanta Głównego AK objął gen. Okulicki-Niedźwiadek. Będąc osobą nr 2 w NIE gen. Fieldorf (mianowany 28 września generałem brygady) dotarł w październiku do sztabu Niedźwiadka w Częstochowie. W wyniku uzgodnień z Okulickim i Rzepeckim Nil ponownie został Komendantem Głównym NIE, a wkrótce mianowano go zastępcą Komendanta Głównego AK. Prawdopodobnie działania związane z reorganizacją NIE stworzyły wrażenie jakby organizację tworzone od nowa.⁸ Obserwując dalsze losy NIE w 1945 r. można zauważyć, że odmienną koncepcję na jej rolę miał gen. Okulicki, który chciał organizację dostosować do zadań bieżących. Tymczasem wskazówki przesłane przez rząd w Londynie, a dotyczące zakonspirowania części AK, organizacji NIE nie dotyczyły — istniała ona już wcześniej.

Trochę światła na funkcjonowanie NIE rzuca depesza gen. Okulickiego do Londynu z dn. 19 grudnia 1944 r.: *W maju b.r. wyłonione zostały z AK zawiązki nowej wojskowo-społecznej organizacji, której zadaniem jest dalsza walka, a celem niepodległość. Wybrani do montowania nowej roboty ludzie działają na podstawie statutu zatwierdzonego przez Bora. Lwów, Wilno, Lublin, powinny się już rozkręcić, bo ludzie stamtąd byli najwęższymi odprawkami. Z uwagi na bezpieczeństwo zachowujemy w tejże tajemnicy szczegóły organizacji (...). Od Was oczekujemy dyskrecji i ostrożności w korespondencji i okazyjnych wschodniach, zapotrzebna w środku walki i łączności i twarde walucie (...). Dalszego podtrzymania w łączności w myśl naszego planu przewidzianego przez NIE, a przekazanego Wam w lipcu b.r.*⁹

W styczniu 1945 r., w obliczu spodziewanej decyzji o rozwiązaniu Armii Krajowej, w Krakowie prowadzone były narady z udziałem gen. Okulickiego, gen. Fieldorfa, Jankowskiego i Jasukowicza. Rozpatrywano wtedy sprawę dalszego działania, w tym także NIE. 19 stycznia 1945 r. gen. Niedźwiadek wydał rozkaz rozwiązujący AK, w którym zwalnając żołnierzy ze złożonej przysięgi stwierdził, że ostatnie wydarzenia dowodzą zamiany jednej okupacji na drugą, wezwał do prowadzenia dalszej pracy w duchu *odyskapania pełnej niepodległości Państwa Polskiego i ochrony ludności polskiej przed zagładą*. Dużą część AK tego rozkazu gen. Okulickiego nie przyjęła. 21 stycznia 1945 r. dowódca Okręgu Radomskiego polecił nie ujawniać się dowódcom i ukryć broń,¹⁰ a 18 stycznia płk Przemysław Nakoniecznikoff-Kruk II, komendant Okręgu Krakowskiego, wydał rozkaz

przyspieszający likwidację, ale stwierdzający m.in. *Każdy powinien się czuć nadal żołnierzem Polakiem, mającym stawić się na ządanie. Przysięga obowiązuje nadal.*¹¹ Można przypuszczać, że gen. Okulicki doskonale wiedział iż taki ma być rozwój wydarzeń — podjęto olbrzymi wysiłek przedstawienia Armii Krajowej na nowe metody działania, w nowych strukturach organizacyjnych. Przez kurlera do gen. Nila przekazywał Niedźwiadek informację: *Musisz w tej chwili chwycić całosć spraw w rękę. W tej sprawie piszę do Wira (płk Jan Bokszczyński), Wyobrażam sobie to w ten sposób, że przez Wira kierować musisz sztabką AK, a równocześnie intensywnie rozwijać NIE. Myślę, że z końcem kwietnia akcja przejęcia powinna być zakończona.*¹²

22 stycznia 1945 r. ze sztabu NIE wyszły dyspozycje do dalszego działania: (...) w zmienionych warunkach nowej okupacji działalność naszą nastawiamy musimy na odbudowę niepodległości i ochronę ludności. W tym celu wykorzystajmy wszystkie możliwości działania legalnego, starając się opanować wszystkie dziedziny życia tymczasowego rządu lubelskiego. Zachowajmy dobrze zakonspirowane sztaby i sieć radio. Zastawiamy sztab w AK w sile trzech ludzi oraz obsługę radiostacji w sile dwóch ludzi. O istnieniu tego nie mogą wiedzieć nawet dotychczasowi współpracownicy.¹³

Z przedstawionych fragmentów dokumentów wynika, że gen. Okulicki postanowił przejąć część rozwiązywanej AK wzmocniąc równocześnie NIE. Po 19 stycznia dotychczasowy Komendant NIE gen. Fieldorf zaczynał obowiązywać zastępcy Niedźwiadka i zarządem komendanta Obszaru „Południe” NIE.¹⁴ Komendantem Obszaru „Centralnego” był płk Jan Mazurkiewicz-Radosław, a szefem NIE w Krakowie był ppłk Łukasz Ciepliński (w 1947 r. prezes Zarządu Głównego

Zrzeszenia „WIN”¹⁵).

Armia Krajowa (...) została w styczniu rozwiązana, ale jej ostatni dowódca — general Okulicki — przed aresztowaniem przez NKWD miał liczne obowiązki wynikające z likwidacji AK i zorganizowania ograniczonej kadrowej siatki organizacyjnej, nie przeznaczonej do prowadzenia jakichś działań zbrojnych lecz dla przekazywania do Londynu raportów o sytuacji ogólnej w kraju. Gdy zaryzykował się pierwsze rozmowy z pułkownikiem Pimientowem w Pruszkowie, Okulicki na piśmie przekazał swe uprawnienia — jak gdyby w przeczekaniu podstępnie NKWD — pułkownikowi Janowi Rzepeckiemu (długofalowemu szefowi BIP Komendy Głównej AK), który po powrocie z Oflagu objął staowisko szefa sztabu gen. Okulickiego.¹⁶

15 kwietnia 1945 r. Rzepecki wysłał do pełniącego obowiązki Naczelnego Wodza gen. Andersa depeszę, w której proponował utworzenie jakiegoś kierownictwa wojskowego w kraju, nie prowadzącego żadnych działań ofensywnych, lecz uczestniczącego w przeciwstawianiu się sowietyzacji kraju. Padła wtedy propozycja rozwiązania organizacji NIE.¹⁷ Już 7 maja 1945 r. gen. Anders zatwierdził propozycje tworząc — zgodnie z sugestią Rzepeckiego — Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj, której kierownictwo tworzyli: płk Jan Rzepecki (Delegat Sił Zbrojnych), płk Jan Bokszczyński (zastępca Delegata), ppłk Wojciech Borzobohaty (szef sztabu), ppłk Jan Srebrzyński (szef łączności), kpt. Kazimierz Moczarski (szef informacji i propagandy), płk Jan Mazurkiewicz (Obszar Centralny), płk Antoni Sanoja (Obszar Południowy), płk Jan Szczurek-Cergowski (Obszar Zachodni).¹⁸ Wymienione nazwiska i pełnione funkcje dowiodły, że nowa struktura w znacznej części oparta się na NIE. 2 września 1945 r. na bazie Delegatury Sił Zbrojnych stworzono zrzeszenie polityczne „Wolność i Niezawisłość” (WiN). Odmienne tę sprawę widzi Tadeusz Zenczykowski, który stwierdza iż w rzeczywistości NIE jeszcze właściwie nie istniała, gdyż ani nie działała, ani nie wyszła poza wstępne stadium organizacyjne.¹⁹

Sprawa NIE wypłynęła podczas procesu 16 przywódców Polski Podziemnej w Moskwie w czerwcu 1945 r. Oskarżenie dotyczyło organizowania pracy podziemnej na tyłach Armii Czerwonej. W zarzutach wobec gen. Okulickiego tkwi źródło powtarzanej później wersji o dywersyjno-sabotażowym charakterze NIE. Akt oskarżenia w stosunku do Niedźwiadka zarzucał m.in. że kłamliwie zawiadomił sowieckie dowództwo wojskowe o rozwiązaniu Armii Krajowej, w rzeczywistości zachował jej sztaby i kadry oficerskie, i na tej podstawie stworzył nową zakonspirowaną organizację wojskowo-polityczną pod nazwą NIE.²⁰ W wyniku procesu Okulicki przyznał się do stworzenia organizacji NIE — co było przecież nieprawdą — do utrzymywania nielegalnego sztabu, do propagandy przeciw Armii Czerwonej, ale nie do terronu i dywersji.²¹

Powstanie organizacji NIEPODLEGŁOŚĆ było nieuniknioną konsekwencją braku porozumienia między ZSR i Polską w chwili wkroczenia armii sowieckiej w granice II Rzeczypospolitej. Ówczesni kierownicy Państwa Podziemnego i dowódcy Armii Krajowej zdawali sobie sprawę, że przyjdzie jeszcze toczyć zupełnie odmienną walkę o polskość najpierw na kresach wschodnich, a później może w całej Polsce — i to nie tylko w formach zbrojnych. Stąd wyniknęły aż trzy poziomy konspiracji: sukcesywnie ujawniane w czasie Akcji „Burza” punkty dowodzenia AK, oddziały zbrojne i władze cywilne, zapasowe sztaby z desygnowanym na stanowisko Komendanta Głównego AK gen. Okulickim oraz nastawiona na przyszłość organizacja NIE z gen. Fieldorfem. Obraz przestał być tak klarowny po rozwiązaniu

Kiedy prawdziwie Polacy powstaną,
 To składek zbierać nie będą narody,
 Lecz ogłupięją — i na pieśń strzelaną
 Wyteją uszy, odemkną gospodla.

I będą wieści z wichrami wchodzący,
 A każda będzie serce ludu paśla;
 Nieznajomymi świat poruszą sily
 Na nieznajome jakieś wielkie hasła.

Nie pojmie Francuz, co to w świecie znaczy,
 Że jakiś naród wstał w ciemności dymie.
 Choć tak rozpaczny — nie w imię rozpacy.
 Choć taki mściwy — a nie w zemsty imię.

Nie pojmie, jaką duch odbył robotę
 W prześwitych serca ludzkiego ciemnicach,
 Iż przez sztabary i tłumaczy złote,
 I przez bój wielki — i w dział bliskawicach.

„Cóż to?” — zapyta — „są za bezimiennie,
 Którzy na dawnym wstałi mogilniku?
 Bój tylko widac i ogniste wieńce,
 A zwierzęcego nic nie słycać krzyku!

„Nie, to nie ludzie z krwi i ciał być muszą,
 Lecz jacys pewnie upiorni rycerze,
 Którzy za duszę walczą tylko duszą
 I ogniem biją niebieskim w pancerze”.
 Juliusz Słowacki

AK, ale mimo to — chociaż nie w pełni pozwalała na stan naszej wiedzy — nie można nadal powtarzać błędnych wersji o terrorystycznym i dywersyjnym charakterze NIE, z którą to organizacją związane są nazwiska najwybitniejszych oficerów i dowódców polskiego Państwa Podziemnego.

WOJCIECH HAUSNER

Przypisy:

- ¹ Tomasz Szarota: „Stefan Rowecki Grot”, Warszawa 1983, s. 197.
- ² Jerzy Kirchmayer: „Powstanie Wrszawskie”, Warszawa 1984, s. 24.
- ³ Tomasz Szarota: „Stefan Rowecki...”, s. 197.
- ⁴ Jan M. Ciechanowski: „Powstanie Warszawskie”, Warszawa 1987, s. 112.
- ⁵ tamże, s. 261-262.
- ⁶ Tadeusz Zenczykowski: „Dramatyczny rok 1945”, Londyn 1982, s. 79.
- ⁷ Władysław Pobóg-Malinowski stwierdza, że w wyniku depeszy Kopanińskiego do Okulickiego z 11.11.1944 r. ten podjął decyzję o utworzeniu organizacji, zob. Władysław Pobóg-Malinowski: „Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945, Londyn 1969, s. 881.
- ⁸ Jerzy Janusz Terej: „Na rozstajach dróg. Ze studiów nad obliczem i modelem Armii Krajowej”, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1980, s. 382.
- ⁹ Władysław Pobóg-Malinowski: „Najnowsza historia...”, s. 854 i n.
- ¹⁰ Jerzy Janusz Terej: „Na rozstajach...”, s. 385.
- ¹¹ Andrzej Romanowski: „Generał „Nil””, „Tygodnik Powszechny”, nr 44, 1988. Gen. Fieldorf został 7.03.1945 r. aresztowany w Milanowku przez NKWD oczekując na gen. Okulickiego.
- ¹² Jerzy Janusz Terej: „Na rozstajach...”, s. 384.
- ¹³ Andrzej Romanowski: „Generał „Nil”...”.
- ¹⁴ Kazimierz Pluta-Czachowski: „Organizacja Orła Białego”, Warszawa 1987, s. 42, 190.
- ¹⁵ Tadeusz Zenczykowski: „Dramatyczny...”, s. 74.
- ¹⁶ tamże, s. 75-76.
- ¹⁷ tamże, s. 76.
- ¹⁸ tamże, s. 80.
- ¹⁹ Władysław Pobóg Malinowski: „Najnowsza historia...”, s. 899 i n.
- ²⁰ tamże, s. 901.

Korespondencja z Rzymu

DUSZPASTERSTWO NA IV ŚWIATOWYM ZŁOCIE ZHP

Hasłem Złotu były słowa Hymnu harcerskiego: „Wstań w słońce idź!”, nie tylko dlatego, że siedzibą Złotu była okolica Rising Sun (Wschodzące Słońce), ale przede wszystkim, ponieważ celem każdego harcerza i każdej harcerki jest służba Bogu i Polsce całym życiem, a Słońce, ku któremu mają dążyć przez całe życie to Chrystus Pan.

Ojciec Święty Jan Paweł II w telegramie, przysłanym na Złot, podkreślił potrzebę uświadomienia młodzieży harcerskiej konieczności: *trwałego wznoszenia się ku szczytnym ideałom, do zdobywania ciężnymi sfiżycznej i hartu ducha, by jak najlepiej pełnił służbę Bogu i Ojczyźnie, wszędzie tam, gdzie wypadło im żyć i pracować (...)* na harcerską wędrówkę po tropach Ewangelił Chrystusowej za wzorem Maryi, Królowej Polski.

Ten właśnie cel, prowadzenie harcerstwa ku Słońcu, którym jest Pan Jezus — Bóg — Człowiek, przyswiewcał duszpasterstwu Złotu. Po raz pierwszy w historii duszpasterstwa przewodniczyli dwaj biskupi: Ks. Bp Szczepan Wesoly (duszpasterz Polonii Świata) i Ks. Bp hm Adam Dyczkowski (sufragan wrocławski) oraz naczelny kapelan ZHP poza granicami kraju ks. prałat Zdzisław Peszkowski. Czterech innych kapelanów przyjechało z USA: O. Andrzej Pelka, TJ, O. Andrzej Maślęjak, tow. Chryst., ks. Wacław Świerbielok, salezjanin i O. Dziuba, paulin. Trzech kapelanów przybyło z Kanady: ks. Zbigniew Olbryś oraz księza obłaci — Władysław Karciarz i Wojciech Wójtowiak. Z Anglii obecnych było dwóch księży: Czesław Pisiak i Olech Slepokura. Ponadto ze Szwecji przyjechał O. Piotr Mucha, kapucyn, z Rzymu O. Feliks Bednarski OP, z Polski O. Adam Studziński OP. Przez kilka dni i podczas uroczystości w Amerykańskiej Częstochowie brało udział w zajęciach czterech Ojców Paulinów.

Ci kapelani, w myśl wskazań Ojca Świętego w Jego telegramie dla Złotu, starali się uświadczać harcerzy i harcerki, że *czuwać to znaczy być człowiekiem sumienia, wrażliwym na Jego głos, nazywać po imieniu dobro i zło, czynić wszystko, co w ludzkiej mocy, by „zło dobrem zwyciężać”* (Rz 12, 21); *czuwać to znaczy dostrzegać i miłować drugiego człowieka, szanować jego godność i wartości, otaaczać troską całe dziedzictwo kulturowe przodków, które decyduje o naszej tożsamości chrześcijańskiej i narodowej.* To też było busolą duszpasterstwa harcerskiego w skierowaniu Złotu ku Słońcu, którym jest Pan Bóg, śladami Maryi.

Księża kapelani spełniali to posłannictwo, odprowadzając codziennie Mszę Świętą dla poszczególnych obozów, przemawiając do uczestników w czasie nabożeństw, zwłaszcza podczas nawiedzeń Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej do poszczególnych drużyn, a także podczas odpraw instruktorskich oraz w rozmowach osobistych z poszczególnymi harcerzami i harcerkami.

Do największych przeżyć harcerskich na Złocie,

niewątpliwie, należała Msza święta na jego rozpoczęcie, koncelebrowana przez obu księży biskupów i 10 kapelanów przed pięknym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Podczas Mszy świętej serdecznie przemówił do młodzieży harcerskiej ks. Bp Szczepan Wesoly o zadaniach harcerstwa w służbie Bogu i Polsce. Naczelny kapelan ZHP Ks. prałat Zdzisław Peszkowski odczytał list Ojca Świętego, zaś Ks. bp Adam Dyczkowski list Ks. Prymasa Kard. Józefa Glempa, który zachęcił młodzież harcerską, by wyrastała na *działnych i rzetelnych ludzi, ucząc się służyć Ojczyźnie.*

Innym przeżyciem religijnym na Złocie była Msza święta w Sanktuarium Niepokalanego Poczęcia w Waszyngtonie oraz pielgrzymka do Matki Bożej Częstochowskiej w Doylestown, gdzie w czasie Mszy świętej koncelebrowali wszyscy kapelani ZHP z biskupami na czele. Po wzruszającym kazaniu Naczelnego Kapelana ks. prałata Peszkowskiego harcerki i harcerze, wspólnie ponawiając Przyrzeczenie Harcerskie, że całym życiem służąc będą Bogu, Polsce i bliźnim, dokonali swych zaślubin z różańcowym oddaniem Matce Bożej, Królowej Harcerstwa. Do tego słubowania kapelani przygotowali młodzież, jadąc w poszczególnych autobusach do Doylestown. Uroczystość ta, doskonale zorganizowana przez ks. Zdzisława Peszkowskiego i ks. Zbigniewa Olbrysia, wywarła głębokie wrażenie na wszystkich uczestnikach i pozostanie w pamięci harcerki i harcerzy na całe życie. Ojcowie Paulini okazali harcerstwu głęboką gościnność.

Pod koniec Złotu odbył się Zjazd Ogólny ZHP wraz z Naczelną Radą Harcerską. Zjazd ten rozpoczął się wieczorną Mszą świętą, koncelebrowaną przez księży biskupów i kapelanów. W czasie tego Zjazdu bardzo interesujący referat wygłosił Ks. Bp Szczepan Wesoly: *Czego społeczeństwo oczekuje od harcerstwa?* Omówiwszy przemiany w społeczności polskiej starej i nowej emigracji podkreślił, że harcerstwo było i jest polem pielęgnowania ideałów chrześcijańskich i narodowych, nie pozwalając, by przeszłość Polski była zaklamywaną, ale wpływając na los Polski nie tylko chwilowymi zrywaniami uczuć, lecz ofiarną i wytrwałą pracą. W czasie wojny harcerstwo urzeczywistniało słowa hymnu: „Wszystko, co nasze, Polsce oddamy”, bo harcerze oddali — jakże często — własne życie w obronie niepodległości Narodu Polskiego. Harcerstwo emigracyjne usiłuje wychować młodzież w świadomej postawie służby narodowi i miejscu zamieszkania i narodowi polskiemu, którego wartości kulturowe dziedziczy. Dlatego społeczeństwo polskie oczekuje od harcerstwa, by kształtowało młodzież w świadomej godności i wartości odpowiedzialności za drugiego człowieka, w zaradności, w umiejętności podejmowania decyzji, w samodyscyplinie i rezygnacji z niewłaściwych ponęt w oparciu o prawdziwe wartości.

Księża kapelani niemal codziennie brali udział w odprawach duszpasterskich, omawiając także projekt Statutu Duszpasterskiego. Omawiano też sytuację Związku z punktu widzenia potrzeb duszpasterskich szkiecowano program na przyszłość. Instruktorzy, także świeccy, dawali młodzieży przykład zdrowej pobożności, biorąc udział w nabożeństwach i przystępując do Komunii św.

Podczas Złotu była omawiana Modlitwa Złotowa, napisana przez Naczelnego Kapelana. Na Złot

przygotowane też były materiały liturgiczne i modlitewnik (duszpasterstwo Kanady), śpiewniczek, odpowiednie taśmy magnetofonowe oraz instrukcje dotyczące odmiawiania Różańca.

W czasie trwania Złotu czterech kapelanów złożyło przyrzeczenie harcerskie, między innymi Ojcowie Paulini J. Obosiak, St. Dziuba i M. Zalecki.

Udział księży biskupów, Szczepana Wesolego i Adama Dyczkowskiego, podczas trwania całego Złotu, we wszystkich zajęciach duszpasterskich, był nadzwyczajny i przyjęty przez uczestników Złotu z podziwem i wdzięcznością. Ich kazania, krótkie i głębokie, trafiały do dusz. Obecność księży biskupów oraz około 12 kapelanów dawało specjalny rodzaj poczucia równowagi i stałości.

Wielka Gra Maryjna, Nieszpory Maryjne oraz to wszystko, co stało się w Amerykańskiej Częstochowie — złożenie votum Zawierzenia Bogurodzicy oraz ZAŚLUBINY z Matką Bożą Harcerstwa — jest piękną kartą historii. Cały Złot nawiedził też wizerunek Matki Bożej w harcerskim tryptyku.

Wysilek kapelanów harcerskich, aby IV Światowy Złot Harcerstwa był wielkim złotem pod każdym względem, należał określić jako godny zauważenia i odnotowania.

HM O. FELIKS BEDNARSKI OP

PS. Już po napisaniu artykułu otrzymałem wiadomość, że na prośbę Rady Naczelnej ZHP Ks. Bp Szczepan Wesoly — duszpasterz Polonii Świata zatwierdził nominację na Naczelnego Kapelana ZHP, ks. pral. hm Zdzisława J. Peszkowskiego i na zastępcę ks. hm Czesława Pisiaka, Marianina. Deo Gratias!

MODLITWA ZŁOTWA

Boże, Stwórczo nasz i Ojczę!

Wstając i idąc w Słońce-Chrystusa na każdy dzień Złotu i mego życia.

Idę z Tobą Chryste, więc rozmodlony.

Idę z Tobą, więc z sercem na dłoni.

Daj, Jezu, bym po harcersku czuwał, dbał o swe ciało i zdrowie.

Pomóż mi skruszyć moje słabości, bym był człowiekiem pełnym ducha.

Daj bym Tobie Boże i Ojczyźnie miłej po harcersku — całym życiem — ofiarnie służył.

Bogarodzico, Jasnogórska Pani, Matko naszego zawierzenia, pragnę być Twoim całkowicie — Totus Tuus — dla Chrystusa.

Maryjo, Królowo Polski, Jestem przy Tobie, pamiętam, CZUWAM!





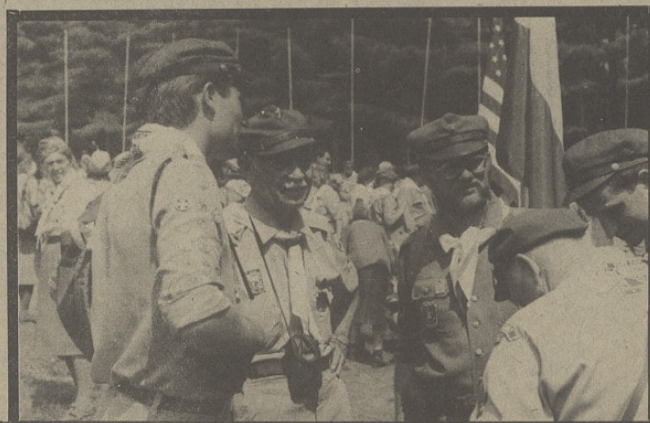
Reprezentująca Ruch Harcerski Rzeczypospolitej na IV Zlocie Krajowa Drużyna Złotowa.

IV
ŚWIA
TOWY
ZLOT
HARCER
STWA

FOTO
RISING
SUN
USA
1988



Warta harcerzy z Polski przy pierwszym na ziemi amerykańskiej Pomniku Katyńskim w New Britain, Connecticut.



Po apelu kończącym IV Światowy Zlot Harcerstwa w Rising Sun

↑
Ostatnia msza święta — sędzi: Prezydent Rzeczypospolitej Kazimierz Świątek wraz z żoną, z tyłu stoi Naczelnik ZHP poa ganiącim Krzysiu. Trzeci od lewej obcany Przewodniczący ZHP hm Stanisław Berkuta, czwarty — były Przewodniczący hm Ryszard Kaczonowski.



U stóp pomnika Waszyngtona w Filadelfii — na wprost stoi Przewodniczący RHR hm Wojciech Wróblewski.

ZIELONA GODZINA (2)

— Odsłona piąta — ocknął się z zadumy nasz gospodarz.

„Kto czyta, nie błądzi — powiada mój tata (a potem dodaje: nie dotyczy prasy — oczywiście zachodniej). I chyba ma rację... bo zdaje się że mam już rozpracowany wstępny zarys operacji, a zawiadczam to... starszycowi Leśmianowi. I jednej okularkicy z zastępu „Brzydkich Kaczątków”, od której pożyczym jego wieszki w zamian za „Tedy i owedy”. Swoją drogą to zgroza ogarnia, jak się pomylił, że takie Brzydkie Kaczątko w okularach (do niej ta nazwa akurat pasuje) czyta sobie w nocy, przy latarce, z wypiekami na twarzy — poezje Leśmiana. Spieszno nam do lez szczęścia, do ichów naszych woni, chcemy pieszczoł próbować, poznawać swe ciała... Głekawe, co ona sobie przy tym myśli! Zastępie drubka, słuchaj bratku, co ci powiem na ostatku — zgodnij, co — Nie wiem, co — Za te panny to nos chceni! (to już nie Leśmian, tylko Wyspiański — ale pasuje). Oj Kaczątko, żebyś tak była trochę ładniejsza... ale co tam! Mam przecież na oku jednego „Trolla”...

A z planem to jest tak: ledwo utworzyłem Leśmiana na pierwszej lepszej stronie, rzuciło mi się w oczy coś o „topielcu zieleni”. Zaraz mi się przypomniały „spłątane zieloności zwoje”, a więc czytam od początku:

*W zwiewnych nurtach kostrzewy, na leśnej polanie,
Gdzie się las upodabnia łące niespodzianie,
Leżą zwłoki wędrowca, zbędnego zwłoki...*

A dalej jest o demonie zieleni, który tego wędrowca kusił i kusił — aż skusił. Trudno się dziwić! Leśmian jest taki sugestywny, że ja też dalbym się nabrać; no i teraz leży oto martwy w stu wiosen bezdeni, cienisty, jak bór w borze — topielec zieleni. Inny by się może nie pokopawał, ale ja od razu wpadłem, że to jest świetna rola dla mnie: poleżeć sobie, najlepiej głęboką nocą, w takich zwiewnych nurtach kostrzewy, i podawać zwłoki wędrowca.

A kiedy przybiegnie Panna Migotka, żeby nad moim porzuconym kadłubem upuścić lez zdroje — się skorzysta z rady pana Wańkowicza: *po prostu: brać!* Zostaje jeszcze tylko jeden drobny detal: jak to zrobić, żeby zamiast Trolla nie przybiegł np. druh oboźny, dla którego żywie raczej niewiele ciepłych i serdecznych uczuć... albo pani doktor, która zdaje się ma wnućkę w naszym wieku. No, ale to już są szczegóły techniczne. Najważniejsza jest idea!

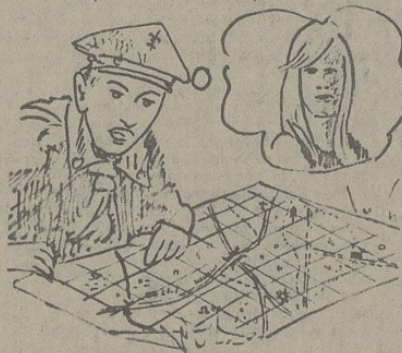
Szczególny przekroczony wyłącznik magnetofonu i taśma znieuruchomiała. — Koniec części pierwszej — oświadczył Janusz. — Teraz pokażę wam załącznik: plan strategiczny operacji „Zielona Godzina”. Autentyki! Sfręgnął na półkę obok kominka i wy dobył grubą brulion w czarnej oprawie, a z niego zwyczajną kartkę wyrwaną z zeszytu w kratkę, nieco pożąłką i sfatygowaną. Stoczyłszy się wszyscy za fotelem Ryśka, któremu Janusz wręczył świstek, i klepiąc mu przez ramię z niejakim tudem odczytaliśmy co następuje:

PLAN STRATEGICZNY
OPERACJI ZIELONA GODZINA
(ściśle tajne! do użytku wewnętrznego)

1. Obrzyć się z Leśmiana — przyda się w decydującym momencie, dla przełamania oporów.
2. Wmówić w Migotkę, że jest świetna w samarytance i najlepiej z całego obozu nadaje się do ratowania rannych. Wykonanie: zorganizować jej kląkę na wszystkich szkoleniach i ćwiczeniach z samarytancją; przepalczyć parę osób, żeby poszły do niej na kurs dokształcający pod hasłem *bo ty to tak świetnie umiesz*. Zasugeterować lapiduchnie, żeby wzięła Migotkę na jakieś specjalne dodatkowe szkolenie: jak się zrobi odpowiedni nastrój, to powinna dać się złapać na haczyk. No i pilnować tego nastroju: dbać o to, żeby stałe było głośno, jakli to mamy talent sanitarny — w końcu Migotka uwierzy i będzie chciała spróbować swoich sił w poważnej, nie pozorowanej akcji. A wtedy JA jej dostarczę okazji.
3. Zorientować się w rozkładzie służb: wybać, kiedy „Trolle” będą miały wartę. Wpłynąć na to, że Migotka za swoją psiapsiółką zastępową wzięje „czarną wartę”. Wygląda na to, że Mimbia da się bez trudu zabajować: starczy jej wcisnąć jakiś kit o obowiązkach zastępowej służbowej. A że one dwie są nierozłączne...
4. Omotać Mimblę. Zdjaje się, że ona jest z tych frajerów, co to im się wydaje, że ją lubią przygody — zwłaszcza takie, w których sami nie muszą się narażać, a mimochodem wychodzą na bohaterów. Więc: trzeba na jej użytek skonstruować legendę, która będzie wyjaśniała konieczność mojego wyjścia z obozu w absolutnej tajemnicy w czasie ich warty. Mimbli wyznaczyć zaszczytną, a bezpieczną rolę: po prostu niech pilnuje obozu przed jakimś wynikającym z legendy niebezpieczeństwem. Zadanie dla Migotki: gdybym nie wrócił przed upływem umówionego czasu (niech to będzie pół godziny, nie miałbym cierpliwości dłużej na nią czekać, ale z drugiej strony to musi brzmieć prawdopodobnie), to niech szuka moich *zbędnego sobie zwłok w zwiewnych nurtach Kostrzewy*. Podam jej dokładną marszrutę — musi być na tyle łatwa, żeby się nie bała iść sama po nocy; ponadto musi się znaleźć w odległości nie większej i nie mniejszej niż 10–15 minut drogi od obozu (na wszystko będę miał raptem 2 godziny czasu — tyle, ile trwa ich warta!) jakies sposobne miejsce *gdzie się las upodabnia łące niespodzianie*. Czyli przedtem trzeba zrobić dokładny zwiad terenu i bardzo starannie wybrać miejsce na „zieloną godzinę”, po której oboje przestaniemy być zieloni... (późniejszy dopisek ołówkiem: *jest takie — Zakątek Kłapouchego. Są tam nawet ślady dzików!*)
5. Treść legendy: Wykrętem w pobliżu obozu żerowisko rodziny dzików. To brzmi prawdo-

podobnie, bo na pierwszym ognisku w dniu otwarcia obozu leśniczy ostrzegł wszystkich, żeby się pilnować, bo las obfituje w zwierzyne. O dzikach wprawdzie nie mówił, ale to pewnie dlatego, żeby za bardzo nie straszyc. Dalej: od lat jest moim marzeniem, żeby mieć zdjęcie dzika, bo zajmuję się fotografowaniem zwierząt, ale dotąd „pstrykałem” tylko zajając, wiewiórki i inne robactwo (to jest oczywiście bujda, ale co mi szkodzi). W dzień się dzika nie podejdzie na taką odległość, żeby mu zrobić zdjęcie — chyba żeby się miało teleobiektyw jak armata, mnóstwo czasu na czatowanie i jeszcze więcej szczęścia — więc pozostaje zacząć się w nocy z fleszem. Usaliłem, że dzicza rodzinka przychodzi na kolację każdej nocy około wpół do pierwszej. Czyli: pójść tak tuż po północy, zainstaluje się od zwietrznej na skraju tej polanki z „Pracicią” i lampą błyskową (akurat mam) i spróbuję szczęścia. Jedna tylko okoliczność jest nie całkiem wyjaśniona: jak się zachowają dziki, kiedy zobaczą błysk flesza. Najprawdopodobniej powinny się przestraszyć i uciec. Ale mogą też na przykład rozjuszyć się i zaatakować, a wtedy może być nie bardzo wesoło. Dlatego, gdybym nie wrócił do pierwszej, to mogą się przydać samarytańskie umiejętności Panny Migotki, która naprawdę nie ma się czego bać, bo dziki tak czy inaczej zrobią swoje i pójdą (Ola jest odważną dziewczyną, myślę, że pójdzie na ryzyko). A wtedy na Mimbli spoczywa odpowiedzialne zadanie samotnego pilnowania obozu: nie wiadomo, którzy dziki będą uciekać — może trzeba je będzie przepłoszyć? (Mimbia to wprawdzie kawał ichórzka, ale się jej zasugeruje, że w obozie aż nadto ma się gdzie schować, a w ostateczności, że dziki boją się gwizdka; powinna uwierzyć — takiej się każdy kit wcisnie). No i tyle...

6. Trzeba jeszcze przygotować jakies materiały pozoracyjne (krew i rzeczy), żeby zrobić na Migotkę korzystne pierwsze wrażenie; a potem...
7. Reszta jest milczeniem (W. Szekspir).



— Przeczytali? — spytał Janusz znad magnetofonu. — To posłuchają. Teraz będzie część druga w czterech odsłonach. Narrator: Kłapouchy. Tytuł: Jak dobrze być pechowcem. Uwaga, zaczynamy!

„Myślicie, że łatwo być pechowcem? Zapewniam was, że ani trochę. Choćby czasem wydaje mi się, że nie tylko mnie tam z tym trudno. Podziwiam mądrą boginię Naturę — czy kto tam za ten resort odpowiada, nie wiem dokładnie — że jej się chce zadawać sobie tyle trudu, żeby co chwile obryzwać życie komuś tak mało ważnemu jak ja, któremu w dodatku to życie i tak już dawno obrzydło. Ot, jeden z ostatnich przykładów; mieliśmy jechać z rodzicami do Hiszpanii. Wszystko już było załatwione, zapięte na ostatni guzik, obzdwoiliśmy wszystkich bliźszych i dalszych znajomych, żeby się pochwalić i zapytać, co im przywieźć z drugiego obszaru platinowego. Czekaliśmy już tylko na paszporty. No i doczekaliśmy się! Tego, że pewnego pięknego dnia liście umiśniejąca panienka w telewizorze poinformowała nas z wdziękiem, że od nazajutrz wchodzi w życie nowe przepisy o wyjazdach zagranicznych. A te przepisy były oczywiście takie, że uniemożliwiły nam wyjazd. I zostaliśmy na lodzie. Mało tego! Żeby było jeszcze śmieszniej, to godzinę wcześniej zadzwoniłem właśnie do Foki, żeby ostatecznie i zobowiązująco odwołał swój udział w kursie szlarskim na Sniardwach, z którego wróciłbym z patentem szlarskim. Cóż, wybrałem Hiszpanię... Powie do dziś siedziałbym w domu i wdychał spaliny, gdyby nie Marabut, który wskazywał wyżej wzmiankowanego telefonu zapalał się na moje miejsce pod żagle, porzucając w ten sposób szczep — czyli „granatową szóstkę” — z którym miał jechać na oboz. Tak, że bezczelnie pojechałem na jego miejsce, no i tkwię teraz w tej Puszczy Noteckiej z uporem godnym lepszej sprawy...”

Jestem w zastępie „Siedmiu Krasnoludków”, który — jak sama nazwa wskazuje — ma najwyższą średnią wieku w obozie. Ma to swoje dobre strony, muszę przyznać. Przede wszystkim mogę udawać starszego, niż jestem. Niektórzy nawet myślą, że jestem jednym z najstarszych w zastępie, chociaż w rzeczywistości mam od nich prawie dwa lata mniej. Dlaczego tak myślą? To bardzo proste. Po pierwsze, prawie nikt mnie tu nie zna, więc oceniają wiek z wyglądu i z zachowania. Jeśli chodzi o wygląd, to wzrostem dorównuję pozostałym „Krasnoludkom”, tyle że jestem trochę chudszy. A co do zachowania — to już wyłącznie ich zasługa, że bez przerwy rozrabiają jak pijane zajając i są zupełnie niepoważni. Ja jestem inny. Myślę, że dzięki temu mam pewien autorytet; zwłaszcza wśród tych aroganckich szczeniaków z „Leśnych Skrzatów” (skądinąd moich rówieśników...). Chociaż nie było mi specjalnie przyjemnie (w ogóle: kiedy to ostatni raz było mi, specjalnie przyjemnie?) zdaje się, że jak szedłem do pierwszej komunii) w czasie wybierania obozowych imion, kiedy chłopaki rozdzielili między siebie imiona krasnoludków z „Królowy Śnieżki”, a mnie niedogłownie nazwali Kłapouchym. Ze niby mam charakter jota w jotę, jak ten z „Kubusia Puchatka”. No cóż, muszę przeczytać i porównać, na szczęście jest w obozowej bibliotece. Ostatni raz czytałem „Puchatka”, jak miałem 6 lat; to była moja pierwsza samodzielnie przeczytana książka...

Aha, i jest jeszcze jedna istotna zaleta bycia w najstarszym zastępie: dziewczyny. Obiektywnie rzecz biorąc, Krasnoludki mają tu na obozie ogromne pole do popisu. Jak widać, to nasze kulawe i patykami podparte harcristwo staje się z roku na rok coraz bardziej sfeminizowane. Fakt sam w sobie mało pocieszający, ale jak wiadomo, wszystko ma swoje wady i zalety. Otóż jedną (i bodajże jedyną) zaletą tegoż obozowego „granatowej szóstki” jest wyjątkowa obfitość ładnych dziewcząt. Najokazalej pod tym względem prezentuje się zastęp „Trolli”. Aż przyjemnie popatrzeć! Kiedy się rano stoi w szyku apelowym (bo wieczorem już jest ciemno), to widać, jak ciębie

oczy całego męskiego skrzydła wgapiają się w ten jeden zastęp. A najbardziej to bezczelnie malolaty, „Leśne skrzaty”. No ale cóż, przy nas szczeniaki są bez szans!

Tyle, że mnie te sprawy nie interesują. Wyrosłem już z wieku, kiedy się dostawało wypieków na widok każdej spódnicy. Myślę, że w tych sprawach jestem na wyższym etapie nawet niż to niby już takie dorosłe Krasnoludki. Bo ja wierzę w jedną, wielką i poważną Miłość. Taką przez duże M. Raz na całe życie. Foka mi kiedyś mówił, że jest taki dialog Platona „Uczta”. I na tej uczcie, która się odbywa w domu jakiegoś bogatego i mądrego Ateńczyka, siedzą sobie różni filozofowie — między nimi Sokrates — i rozmawiają o miłości. I jeden z nich opowiada, że jakiś bóg, jak pierwszy raz stwarzał człowieka, to ukształtował go zupełnie inaczej niż wyglądamy dziś: wtedy człowiek miał cztery ręce, cztery nogi i dwie twarze. Ale tacy ludzie byli zbyt doskonali i zaczęli zagrażać bogom, więc Zeus się przestraszył i każdego z nich poprzecinał na pół. I od tej pory chodzą po ziemi nie prawdziwi ludzie, ale ich połowy, i każdy szuka swojej połowy, i każdy szuka swojej utraconej drugiej części; i dopiero jak się odnajdą takie dwie połowy, to się z tego robi jeden prawdziwy i szczęśliwy człowiek — tak jak jest napisane w Biblii: *A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało*. Oczywiście Foka strasznie się z tego wysmiewał, ale mnie się ta legenda bardzo podobala. Bo pomyślałem sobie, że ja przecież już od lat czuję się nie jak człowiek, ale jak pół człowieka; i jeśli jest w tej opowieści jakieś ziarno prawdy, to gdzieś po świecie chodzi moja druga połowa, i jak ją spotkam, to wreszcie skonczy się mój przeklęty pech!

A teraz muszę w końcu powiedzieć to, co najważniejsze: wydaje mi się, że już ją znalazłem... Jest tu na obozie ktoś, przy kim czuję się zupełnie inny niż byłem do tej pory: staje się spokojnym i pewnym siebie dorosłym mężczyzną, który wie, że kokolwiek by chciał zrobić, wszystko mu się uda. Tak, kochani, to na pewno jest On! Na imię ma Olga. To imię ma taki troszkę cierpliwy, przyjemny i egzotywny zapach... prawda? Kolarzy się trochę z olchą: szorstka czarna kora, śmieśnie małe kuliczki olchowych szyszek, drobne okrągłe listki: z jednej

strony intensywnie zielone, wesołe i figlarne, z drugiej — książycowo blade, zadumane, poważne... Taka właśnie jest moja Panna Migołka (tak ją tu nazywają, bo jest najładniejszą z „Troili”). Aha, jest taka ballada, Goethego, nastrojowo-balsiwna: „Króli Olech”. Pamiętajcie!

*Gdy wejdziesz, chłopcze, w ten głuchy las,
Ujrzyj moje córki przy blasku gwiazd.
Moje córki nucąc płynąją na mchu,
A każda z mych córek piękniejsza od snu!*
Czy każda, to nie wiem. Ale jedna — na pewno!
Kto wie, może sam zaczęć pisać wiersz...

— Odsłona druga! — zawołał Janusz tubalnym głosem.

„To, że znalazłem swoją drugą połowę, to jest dopiero początek. Bo ona jeszcze o tym nie wie. Pomyślałem: chodź sobie spokojnie po świecie... chodź! nie, to nie jest dobre słowo; raczej: biegnij, lata, fruwa — bo wszędzie jej pełno — i ani się spodziewa, że tuż obok niej jest ten, którego jeszcze nawet nie zaczęła szukać, a który się dla niej urodził tak jak ona dla niego... Z tego, co Foka mówił, mogłoby się wydawać, że jak tylko się te dwie połowy spotkają, to od razu się do siebie dopasowują i gotowe! A tu bogowie byli na tyle złośliwi, że wykapał nas jeszcze w Lete, rzecze zapomnienia... Co z tego wynika? — że nie wolno mi zmarznąć szansy, który się już nigdy nie powtórzy. Inni w ten sposób szukają swojej drugiej połowy, że co chwile się do kogoś przymierzają, no i potem mają wprawę, a ja... gdybym nawet chciał — a dotąd jakiegoś nigdy nie miałem na to ochoty — to którą dziewczyną w ogóle spojrzaliby na takie coś jak ja? Ale teraz jest zupełnie inna sytuacja. Po pierwsze, jestem absolutnie pewien, że to jest właśnie Ona; i dlatego nie cofnę się przed niczym, będę za nią laził aż do skutku. Po drugie, mam w reku parę atutów. Jestem jedynym z Krasnoludków, a to się w tej rozgrywce liczy: prestiż najstarszego zastępu, jak by nie było, jestem — jak sądzę — dość inteligentny, czytało się to i owo; nie zawsze to widać, ale jak zajdzie potrzeba, to potrafię ostatecznie coś powiedzieć; wreszcie, jestem uparty jak... jak Kłapouchy; kiedy mi naprawdę na czymś zależy, to choćby mnie zatukali, nie ustąpię. Podsumowując: nie jestem bez szans, ale muszę sobie zdac sprawę, że czeka mnie decydująca rozgrywka: albo obśmiewają mnie, albo zwyciężę nad złośliwością starożytnych bogów — i pójdę dzielnie przez życie razem, jednością sił, rozumiem szalen jak taki wielki posąg z jednej bryły, a tak hartowny, że w gronach nie pęknie (no, coś się jednak liźnę z tej literatury, nieprawdaż?)... albo — dno, upadek, wieczny pech i nędzna wegetacja strukturalnej ofemii. Tak się w tej chwili przedstawia moja sytuacja”.

KRZYSZTOF WIECZOREK-ARCYMAMUT

dziewczyny poświęciły się całkowicie robieniu skarpetek na drutach, starsze, jako poważniejsze i żeby nie dublować tych pierwszych zajęły się swetrami i gobelinami. Chłopcy zaś specjalizowali się w ćwiczeniach fizycznych, zbijali karmniki lub konserwowali rowery.

Reformie poddał się także my, starsi. Zbliżał się obóz, co koniecznym uczyniło rozsądny podział kompetencji. Misiak zajął się samochodem, Dyzio jak był, tak został kwatremistrzem, Maja zrobiła ratownika wodnego, Niuniak właśnie kończył technikum gastronomiczne — samą przyznanie, że ekpia-marzenie. Ja sama miałam być tego wszystkiego komendantką; spadały na mnie także obowiązki, brakujące nam piguły. Na obóz jechałam więc spokojna. Samarytanka była moim starannie pielegnowanym hobby, nie witałam także w swoje zdolności przyrodne. Drużyny zajęły się planami pracy. A i najważniejsze uzgodniłyśmy, iż nie wrócamy się sobie do pracy. W końcu każdy z nas jest w swojej dziedzinie specjalistą.

Kiedy kwatierka wylądowała na miejscu obozowania, zaczęło kropić. Nie żeby zaraz oberwanie chmury, ale cierpienie było wstrętne i zapowiadało się na dłuższe. Chłopców to jednak nie zniechęciło. Zrobili co do nich należało i kiedy obóz przyjechał całe tzw. zaplecze było gotowe. Stan upojenia (dumą oczywiście a nie alkoholem) miewał się jednak w moim sercu z uczuciem niepokoju. Deszcz właśnie przestał śniąpić — zaczął padać.

Na odprawie wieczorem dość mocno zaakcentowałem problem niepogody i związanych z nią zagrożeń, bo to: przemoczenie, nuda...

— Bogiem a prawdą, a co tu bać misiaka? — zgasiła mnie trochę swoim slangiem Aśka, drużyna wam mnie niepogody i związanych z nią zagrożeń, bo to: przemoczenie, nuda... — Dziewczyny niech robią na drutach — ta niepogoda jest nam właściwie na rękę — no a chłopcy — spojrzala na wodza Piotra — do majsterkowania. Rannych będziemy opatrywać — od razu pewne urozmaicenie — a niezadowolonych do pracy z powodu doznanych obrażeń skierujemy do pracy lekkiej, łatwej i przyjemnej. Niech pomagają dziewczynom związać wełnę.

Ogólna sielanka. Zmarznięci rozeszliśmy się do namiotów.

Rozpoczęły się pracowite dni. W namiotach rosły stopy skarpetek — potajemnie próbowałam z Dyziem przymierzać te arcydzieła, ale okazało się, iż chyba jesteśmy nieforemni bo żadna para na nas nie pasowała. Majsterkowanie kwitło, ranni potulnie pomagali dziewczynom. Deszcz właściwie nikomu nie przeszkadzał. Narzekali tylko Dyzio i Misiak.

— Gorzej od psa — marudził kwatremistrz — Psa taka pogodę nikt z was nie wyrzuciłby na zakupy.

— Psa nie — odpowiedział mu chórek złośliwców — przecież harcerz miluje przyrodę...

Ratownicza zakomunikowała mi, że nudzi się jak mops. Zaproponowałam jej zajęcia z zastępami.

— Na wodzie? — obruszyła się Maja — przecież taka pogoda, że nie tylko psa ale nawet kwatremistrza grzech wyrzucić!

— Nie, nie miałam na myśli coś świetlicowego — uściśliłam.

— Świetlicowego? Nie potrafię. Ja jestem od pływania.

„Bez przesady” — pomyślałam sobie ale nie powiedziałam tego głośno. Jeszcze by sobie ktoś mógł wykombinować, że jestem za powrotem do okresu błędów, wypaczeń i przesadnej wszechstronności.

Mają zastalą płaczącą w namiocie. Dziewczyny jeszcze ani razu nie zaprosiły jej na ognisko. Miałam jednak ważniejsze problemy na głowie. Od ostatnich zakupów w deszczu Dyzio zaczął kaszleć jak armata. Gorączkę miał taką, że prawie białko mu się ścinało.

„Jako piguła powinienam go zwolnić z obowiązków kwatremistrza” — pomyślałam — ale co mam zrobić jako komendantka? Odpowiedzialność za decyzję postanowiłam podzielić na całą radę obozu. Zwolałam wszystkich. Przemoczeni przycup-

nęli w moim namiocie.

— Dyzio nie może jechać jutro na zakupy — powiedziałam. — Kto go widział (tu parę osób puściło wzrok) wie jak ten nieszcześnik wygląda. Ktoś z was musi wziąć po nim obowiązki kwatremistrza.

Chwila ciszy. Zdecydowałam, że to ja muszę ją przerwać.

— Może ty, Maja? — zapytałam, sama się dziwiąc, że coś takiego przyszło mi do głowy.

— Ja, obruszyła się — Ja jestem ratowniczką, nie znam się na papierach.

— Ale podobno się nudzisz...

— No, nie do tego stopnia.

— Może to i lepiej — dorzuciła swoje trzy grosze Aśka — Po pierwszym dniu zakupów trzeba by urządzić poszukiwania Maji i gotówki, oczywiście każdej w innym miejscu.

— Całkiem dobry pomysł na grę terenową — zachęcił się Piotrek — i, co jest jej największą zaletą, nie wymaga specjalnych przygotowań.

— Ludzie, poważnie — jęknęłam. Ktoś musi zastąpić Dyzią. Jeżeli nie znajdziemy jakiegoś rozwiązania, to od jutra nie jemy.

— Otworzyć im próbę na głodzika — zaproponował Niuniak, któremu takie rozwiązanie bardzo odpowiadało, ale „zmiażdżyłam” go wzrokiem.

— Drużyny są oczywiście poza konkurencją — zastrzegła się Aśka — przecież nie zostawimy dzieciaków na pastwę deszczu.

— Ale przez te, powiedzmy, dwa dni jedno z was mogłoby się zająć dwoma drużynami...

— Mam swój plan pracy — padła odpowiedź — namęczymy się nad nim przed obozem i nie chciałibyśmy, tak o, rezygnować z jego realizacji.

— Od kuchni wara — powiedział Niuniak — kucharza obóz potrzebuje bardziej niż kwatremistrza.

— Tyłko ciekawe z czego ten kucharz będzie gotował — mruknął jakiś malkontent. Nie potrafił jednak nie zaproponować. W dalszym ciągu byłymy w punkcie wyjścia.

— To może Misiak. On i tak musi jeździć...

Misiak odmówił. Nie czuje się najlepiej, zasypia nad kółkami i w ogóle powinniśmy być mu wdzięczni, że zarzyna swój samochód. Sam siebie zarzynać nie ma ochoty. Nie jest specjalistą od noszenia ciężarów.

— Nie wiem czy zdajecie sobie sprawę, że bez czego, jak bez czego, ale bez jedzenia trudno się obyć — powiedziałam, czując, że wszystko się we mnie gotuje. — Więc?

Wlepili wzrok w ziemię. Rozpoczęło się długie czekanie na jakiegoś, przepaszaną za wyrażenie, ochotnika.

Kiedy się rozchodziliśmy było bardzo późno, a raczej jeszcze bardzo wczesnie. Po chwili namysłu postanowiliśmy, że nie będzie się już kładła spać Sklepy spożywcze otwierają o 7.00, a na 9.00 musi być śniadanie. Odliczyłam gotówkę i ziewając powlokłam się przez plac apelowy. Misiak już czekał na mnie przy samochodzie.

ANNA ŚNIEŻKO

ANNA ŚNIEŻKO

FACHOWCY

Po burzliwej dyskusji („burza mózgów” — nie mylić z „praniem mózgu”) — u nas takie rzeczy się nie zdarzają) doszliśmy do wniosku, że tzw. wychowanie wszechstronne, powszechnie praktykowane w drużynach, jest w rzeczywistości produkowaniem bubi ludzkich czyli życiowych ślizgaczy. Zdecydowaliśmy, iż u nas w szczerpie będzie inaczej. Postanowiliśmy to osiągnąć przez umiejętne dobre wymagania na stopnie i sprawności. Zreformowana i przeorganizowana kapituła za cel wzięła sobie precyzowanie, uściślanie itp. Co tu dużo mówić — każdy powinien być w swojej dziedzinie fachowcem. Drużyny harcerskie rozwinęły więc wodze fantazji niemalże bez granic, wznosząc się nad codzienne harce i popychając młodych w kierunkach wcale pożądanym. Młodsze

„KOTWICZ”

W srode o swiecie przyjechalismy do Surkont. Wiezilismy dwie trumny. Czarna Magda wystarala sie o dwa mundurki i dwie koszule. Ten sam czlowiek, ktory zrobil trumny, pomogl nam wydobyć zwloki, obmyć, wlozyc do trumny i zasypać bosa stopy kwiatami. Tylko Kotwicz i Orwid pochowani byli w trumnach. Zwrócilem sie do miejscowego księdza z prosba o pogrzeb i pozwolenie na pochowanie wszystkich na parafialnym cmentarzu przy kościele. Napotkalem opór — chyba zresztą zrozumiałem: on tu zostawał, nie mógł się narażać władzy. Był to zresztą księdz Litwin, co jeszcze bardziej go usprawiedliwilo. Wobec tego poprosilem tylko o ostatni akt pogrzebu: pokropienie trumien i zwlok oraz odmówienie modlitwy za zmarłych. Grób postanowilismy wykonac przy leśnym cmentarzyku po wstaniach z 1863 r. Okoliczna ludność chętnie — powiedzialbym nawet zdumiewajaco chętnie — wzięła udział w tym smutnym obrządku. To oni wykopali głęboką mogile, dość dluga, by pomieścić 36 ciał. Zwolilismy ciała z różnych miejsc, poniewaz oddzial był rozrzucony. Miejscowi prowadzili nas, bo sami nie mogli byśmy trafić. Kladlismy zwloki na wóz i przewozilismy koleje do wspólnej mogily. Ostatnie zwlokiprzywiezilismy już wtedy gdy ksiądz stal nad mogila i odprawial egzekwie.

Nie ma w Pielasie księdza i nie ma też już kościoła. Władze przerobiły go na magazyn zboża, a dzwonnice rozebrały. Od opisanych wydarzeń 23 sierpnia 1944 roku mija 45 lat. Żołnierze jakiego oddziału znajdują się w mogile na nowogródzkiej ziemi? Kim był jego dowódca „Kotwicz” — ppłk Kalenkiewicz?

Urodził się w roku 1906 w Trokiennikach. Ojciec jego, Jan Kalenkiewicz, walczył w latach 1918–1921 w oddziale rotmistrza Jerzego Dąbrowskiego („Lupaszk”) — słynnego żańczyka kresowego z tych lat. Być może dlatego też swoim synom wybór przyszłego zajęcia pozostawiał ograniczony: *W obecnych czasach — mawiał — są dwa zawody godne mężczyzny: gospodarka na własnej ziemi i służba wojskowa. Macłkowi przeczynał mundur. Ten jednak w owych czasach nie zdradzał wcale bojowych temperamentów. Słabszy od większości rówieśników, unikał ich, przebywając z matką lub mianą. Na szczęście ojciec zorientował się, że jego syn jest na najlepszej drodze do zostania mazgajem i wkroczył energicznie. Zakazał publicznych poplukiwań. Maciej miał oddać znośnię porażki w milczeniu i przygotowywać się do rewanżu. Zlikwidował opiekę niani, przykrócił protektorat matki. Kupił synowi przrządy gimnastyczne, popierał gry, marsze, współzawodnictwo, wycieczki, naukę konnej jazdy, zabierał na polowania, a co najważniejsze — przekonał Macka, że może być równie sprawny, jak jego rówieśnicy, a jeśli nawet nie każdemu dorówna wzrostem, czy bicepsiem, to potrafi to nadrobić zręcznością i sprytem (...). sprawę hartowania syna ojciec traktował tak poważnie, że nie tylko sprawdził, ile razy Maciej podciągnie się na trapezie, ale sam stawał w drzewach pokójni jadatego „w bramce” podczas gdy Maciej toczył z chłopcami walkę*

o piłkę w salonie.

Gdy Maciek wstępował do Gimnazjum Nauczycieli i Wychowawców w Wilnie, był już jak na 10-letniego chłopca dość samodzielny, a okres mazgajstwa należał do przeszłości. Będąc w Gimnazjum wstąpił do harcerstwa.

Wiosną zapisałismy się do (...) 2 Wileńskiej Drużyny im. R. Traugutta, aby wyżyć się w zbiorcach, ćwiczeniach, wycieczkach. Odpowiadalo to naszym ambicjom przygodowym i dziwnej czi dla przyrody. Bywalo, że gdzieś na skraju lasu zęgnalimy w modlitewnym uniesieniu zachodzące słońce albo rozczulalimy się, na widok rozkwitającego krzaka.

W roku 1920 Maciek został zapisany do Korpusu Kadetów nr 2 w Modlinie. Wejście do stanu rycerskiego nie wywołało u niego zbytniego entuzjazmu — był młody, delikatniejszy, bardziej wrażliwy od większości swoich kolegów, trudno mu było rozstać się z domem. Mimo to, dość szybko wciągnął się w codzienny rytm pracy, obowiązków, poznaje nowych kolegów, między innymi Jerzego Szagda i Janka Górskiego. W czerwcu 1924 roku kończy Korpus Kadetów z pierwszą lokatą. Ma same piątki. Wraz z przyjaciółmi wstępuje do Oficerskiej Szkoły Inżynierii. W sierpniu wkłada mundur, którego nigdy już nie zdejmie i składa ślubowanie na wierność Rzeczypospolitej i jej prawowitym władcom. Uczy się bardzo dobrze. Nacdiąga maj 1926 roku i wypadki, które miały zaważyć na wojskowej karierze Kalenkiewicza. Oficerska Szkoła Inżynierii przeszła na stronę Marszałka Piłsudskiego. W chwili ogłoszenia tego podchorążym, zgodnie z głosem sumienia i wrodzonym mu poczuciem uczciwości i wierności wobec legalnego rządu Rzeczypospolitej, wraz z pięcioma kolegami wytypił z szeregu i odmaszerował do oddziałów, które opowiedziały się po stronie rządu. Wbrew przypuszczeniom nie został za to pociągnięty do żadnej odpowiedzialności. Wręcz przeciwnie. Wystąpienie to zjednało mu szacunek wszystkich, a sympatie większości. Nawet wśród politycznych przeciwników.

Jesienią 1927 roku otrzymał dyplom i awans na porucznika. I tu był pierwszy. Na marmurowej tablicy prymusów w hallu szkoły zostało wyrzeźbione jego nazwisko. Po zakończeniu szkoły i odbyciu stażu w jednostkach liniowych, Kalenkiewicz wraz z kolegami z OSZ podjął studia na Politechnice Warszawskiej. W czerwcu 1934 roku wziął ślub z Ireną Erdmanową, z którą miał dwoje dzieci. Na jesieni tego roku złożył dyplom i ostatnie egzaminy z wynikiem b. dobrym.

Po studiach pełnił służbę w Szkole Podchorążych Rezerwy Saperów w Modlinie. W 1938 roku awansował na kapitana — jako jedyny ze swego rocznika tak wczesnie. Kalenkiewiczowi nie wystarczyło jednak to, co osiągnął do tej pory. Pragnął podnieść swoje kwalifikacje dowódcze i dlatego złożył podanie o przyjęcie do Wyższej Szkoły Wojskowej. Na 65 miejsce było przeszło 800 kandydatów — zdał z pierwszą lokatą. Dwuletnich studiów już nie ukończył. Na miesiąc przed rozpoczęciem drugiego roku wybuchła wojna.

Maciej miał przydział do Suwalskiej Bgady Kawalerii prowadził tam budowę umocnień obronnych od strony Prus, niepotrzebnych wobec rozkazu odwrotu. Większość kampanii wrześniowej spędził wraz z Brygadą w odwrocie. Około 18 września dołączył do tworzonego z rezerwistów 110 p. ulanów, którego dowódcą był ppłk. Jerzy Dąbrowski, ten sam, pod komendą którego służył jego ojciec w latach 1918–1921. Przeszło sławnego żańczyka kresowego zdawała się gwarantować ruszenie wreszcie do walki. Wymykając się oddziałom radzieckim ppłk. Dąbrowski nie zdecydował się na prze-

ście granicy polsko-litewskiej i internowanie. Postanowili iść na pomoc Warszawie. Niestety, po kilku dniach dalszy marsz na Warszawę stał się daremny z powodu kapitulacji stolicy. Oddziały radzieckie coraz ciśniej otaczały pułk. Poza tym ppłk. Dąbrowski chorował na zapalenie płuc i miał 40 stopni gorączki, w związku z tym zapadła decyzja o rozwiązaniu pułku. W tym momencie wystąpił mjr. Dobrzański „Hubal”, który przejął dowództwo pułku. 3 października Kalenkiewicz został jego zastępcą. Z oddziałem tym związał się do grudnia 1938 roku. Tam też po raz pierwszy przybrał pseudonim „Kotwicz”. Zgodnie z wezwaniem Naczelnego Wodza, gen. Władysława Sikorskiego skierowanym do oficerów w kraju, udał się przez „zieloną” granicę do Francji.

Tutaj spotkał swego starego przyjaciela z lat szkolnych — kapitana Jana Górskiego. Już tydzień po przybyciu, wraz z Górskim i gronem innych oficerów, zgłosił gotowość desantu do kraju. Razem z Górskim był twórcą idei „mostu” powietrznego z krajem, zrzućto spadochronowych, tworzenia jednostek desantowych. Nie było to tylko idee, ale gruntownie przemyślane i opracowane plany. W tym czasie idea ta na tyle pochłonięła Kalenkiewicza, że odrzucił propozycje wyjazdu i objęcia funkcji szefa sztabu O.R. Brygady Karpackiej. Na przeszkodzie dalekosyżnych planów tandemu Górski-Kalenkiewicz stanęły wydarzenia czerwca 1940 roku i całkowita klęska Francji. Będąc już na pokładzie statku ewakuacyjnego postanowili wraz z Górskim zejść na brzeg i zrobić jakąś wojażkę boszom. Ruszyli pod prąd ewakuacyjnej nurty na znalezionych rowerach. Wojny jednak nie wygrali. Do Anglii dotarli parę dni później, ostatnim statkiem ewakuacyjnym z Francji. Tam nadal prowadził prace dotyczące wsparcia lotnictwem i desantem powstania w Polsce. Jednocześnie przekonał i namówił ppłk. Sosabowskiego do stworzenia polskich oddziałów spadochronowych i zorganizowania „nieformalnych” kursów spadochronowych.

27 grudnia 1941 roku, po uprzednim przeszkoleniu, Kalenkiewicz zostaje zrzucony do kraju, jednak pomyłka nawigatora spowodowała wyładowanie spadochroniarzy nie na terenie Generalnej Guberni, lecz Rzeszy. W trakcie walk z Niemcami Kalenkiewicz został ranny. Mimo to dotarł do Warszawy. Po wyzdrowieniu otrzymał przydział do Oddziału Operacyjnego Sztabu ZWZ. Zajął się tutaj działalnością partyzancką, dywersyjną i łącznością lotniczą z Londynem. Przeprowadził także inspekcje terenowych oddziałów AK. W sierpniu 1943 roku dowodził akcją zdobywania niemieckich przelań na granicy III Rzeszy i Generalnego Gubernatorstwa. Był w tym czasie inicjatorem wykonania w kraju i przesłania do Armii sztabu dla Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Sobakowskiego. Opracowywał też plany przyszłego powstania.

W 1943 roku do Komendy Głównej AK zaczęły napływać wiadomości o dwuznacznej, a czasem wręcz wrogiej postawie partyzantki radzieckiej wobec polskich oddziałów. W dniu 1 grudnia 1943 roku Rosjanie otoczyli polskie oddziały w Puszczy Nalibockiej — oficerów aresztowano, a żołnierzy wcielono siłą do swoich szeregów. Sytuacja stawała się tam tak alarmująca, że Komenda Główna zdecydowała się wysłać tam „Kotwicę” dla rozwiązania nagłych spraw. Po wypełnieniu zadania Kalenkiewicz nie wrócił już do Warszawy. W marcu 1944 roku przejął dowództwo nad Zgrupowaniem Nadniemieńskim AK. Teraz nareszcie mógł walczyć w mundurze, otwarcie, choć po partyzancku — jak w 1939 u „Hubala”. Jego dziełem było opracowanie planu zdobycia Wilna przez oddziały AK, który nosił kryptonim „Ostra Brama”. Niestety, sam w operacji tej nie wziął udziału. Ranny wcześniej w jednej z potyczek w ramieniu, w wyniku gangreny utracił rękę,

którą musiano mu amputować.

Gdy po wyzwoleniu Wilna, wspólnie przez oddziały Armii Radzieckiej i AK, NKWD aresztowało i wywoziło na wschód polskich oficerów i żołnierzy, „Kotwicz”, jako jeden z niewielu wyższych oficerów pozostających na wolności, przejął dowództwo nad osalnymi oddziałami, mimo utrzymujący się gorączki i świeżej rany po amputacji ręki.

Manewrując i klucząc pomiędzy atakującymi zewsząd oddziałami NKWD, forsownymi marszami, udało się wyprowadzić część oddziałów z matni. Przeszły one na teren Generalnej Guberni, gdzie nadal kontynuowały walkę. Większość jednak oddziałów AK naciskana przez oddziały radzieckie rozwiązała się. Powracający do swych domów AK-owcy, po ujęciu przez NKWD, byli zsyłani na wiele lat do łagrów położonych w głębi ZSRR.

Pomimo tak dramatycznej sytuacji „Kotwicz” postanowił zostać. *Zostaje, by bronić tym ziem i ludności.* Mimo coraz cięższej sytuacji Kalenkiewicz wymykał się raz po raz radzieckim oblacom. Podzielił swój oddział na mniejsze grupy, by łatwiej było przetrwać w tak nasyconym nieprzejętym terenie. Za swoje dotychczasowe zasługi zostaje awansowany 13 sierpnia 1944 roku z majora (którego otrzymał po skoku do Polski) na podpułkownika. Rozkaz ten nigdy do niego nie dotarł. W parę dni później Rosjanie zaczęli systematycznie likwidować polskie oddziały. 21 sierpnia, w Surkontach, na skraju Puszczy Rudzkiej oddziały NKWD otoczyły „Kotwicę” wraz z jego 72 żołnierzami. Bitwa trwała cały dzień. „Kotwicz” nie skorzystał z możliwości wycofania, chcąc przetrwać do zrenku i nie chcąc zostawić rannych kolegów. Po wielogodzinnej walce oddział uległ rozproszeniu. Tylko połowa zdołała uciec z życiem. Rosjanie dobili wszystkich rannych. Wśród zabitych był także „Kotwicz”. Ogółem zginęło 36 Polaków i 132 Rosjan.

Przyjaciele i przełożeni określali Kalenkiewicza jako wybitnie zdolnego dowódcę, z olbrzymim talentem, organizacyjnym i sztabowym, a przede wszystkim jako człowieka wewnętrznie uciwigo i bezinteresownego, nie dla siebie. Nigdy. Na zewnątrz był niepozorny, cichy i nie narzucający się. Gdy zaczynał mówić ukazywał się cały żar jego duszy i wielkość serca, bezgraniczne oddanie idei, dzięki czemu oczarowywał słuchaczy i zjednywał ich serca.

Dziś w Surkontach pozostała opuszczona mogiła powstańców 1863 roku, żołnierzy „Kotwicza” i ich dowódcy. Ale przede wszystkim pozostała legenda:

„O rycerstwie spod kresowych stanic, o obrońcach naszych polskich granic...”

Na razie znam tylko jedną drużynę w Polsce, której patronuje ppłk. dypl. Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz”. Czy są inne...?

DAMIAN WOJCIECH ALEKSANDER

¹ Cytat ten i następane pochodzą z: Jan Erdman „Droga do Ostrej Bramy”, wyd. NOW-a, Warszawa 1987



NAJWIĘKSZA RELIKWIA

Harcerze zerkali na mnie z zaciekawieniem. Poza drużynowym nikt mnie nie znał, nikt nie wiedział o mej wcześniejszej obietnicy, że zorganizuję im nietypowe przyrzeczenie.

Drużynowy w swej gawędzie przy ognisku nawiązał do partyzanckich tradycji Gór Świętokrzyskich. Potem: „Rozszumiały się wierzby”, „Choć z dała my mamy”, „Dziś do ciebie przyjsz do moje”. Następnie zwrócił się do mnie:

— Jak Druh widzi, my w swej wędrówce poznajemy historię ziemi, którą zwiedzamy. Dziś spiewaliśmy o czasach, w których tu walczono o Polskę. Druh był w szeregach AK — to co dla nas jest historią, dla Druha było życiem. Niech Druh nam opowie o walkach w tej okolicy.

Myszę, że gdy w niedalekim Pielaszowie ginęli moi koledzy, odgłosy strzałów dochodziły chyba i tu... i popłynęła opowieść o koncentracji oddziałów 2 pułku AK w końcu lipca 1944, o beznadziejnej walce grupy młodzieży sandomierskiej otoczonej przez dziesięciokrotnie liczniejsze, doświadczone w bojach, niemieckie formacje frontowe. I o tym, że śmierć w boju jeszcze nie była rzeczą najgorszą. O lesie jeńców, o straszliwej śmierci schwytych przez Niemców naszych sanitariuszek i łączniczek.

Kończąc rzekłem: wielu z poległych pod Pielaszowem było niewiele od was starszych. Pomylicie o nich przy wieczornym pacierzu.

Nie wiem, czy wszyscy zdążyli zasnąć, gdy gwiazdki poderwały obóz na nogi. Alarm!

„Długi, wytężony marsz nocny. Idziemy drogami leśnymi, polnymi miedziami. W końcu krótki odpoczynek na skraju lasu, سپس wydane rozkazy, dwu starszych harcerzy z szpilem latarkami znikła, resztę gromadzę dookoła siebie.

— Przy ognisku mówilem wam o walkach z lat mojej młodości — ale na tych ziemiach krwi sporo popłynęło i w innych czasach. Wśród licznych legend sandomierskich jest i taka:

Gdy podczas jednego z najazdów tatarskich Sandomierz został zdobyty — Tatarzy wyprowadzili wszystkich schwytych mieszkańców nad

brzeg Wisły i tam im dawali wybór: porzucenie wiary — lub śmierć. Po kolei prowadzono Sandomierzan przed wodzą najeźdźców, w każdym proponowano zmianę wiary, i każdego scinanego gdy odmawiał. Tak święto wszystkich — nie znalazł się ani jeden, któryby chciał kupić swe życie za zdradę.

Po latach, gdy Jagiello chrzczył Litwę, wysłał do Papieża poselstwo z prośbą o relikwie do nowo wzniesionych kościołów. Przed przybyciem posłów Papież miał sen — toteż kłęczących przed nim posłów zapytał:

— Czy w waszym królestwie jest miasto zwane Sandomierzem?

— Jest takie Ojczy Święty.

— Wracajcie zatem jak najspieszniej i przywieście mi ziemię z tamtejszego cmentarza.

W parę tygodni potem wracający posłów witało bicie w dzwony wszystkich kościołów rzymskich. Na powitanie wyszedł Papież — a gdy wyspali przed nim wór ziemi, chwilę modlił się nad nią, a następnie ścisnął w ręce jej grude. Zdumieni posłowie zobaczyli jak z ziemi ściśniętej dłonią papieża zaczynają kapkać kropki krwi.

— Patrzcie, rzekł Papież, ziemia przesiąknięta krwią męczenników jest święta, to jest wasza największa relikwia...

Ruszyliśmy przez polanę, na jej końcu wznosił się duży, drewniany krzyż. Gdy podeszliśmy, dwa snopy światła z latarek oświetliły umieszczoną na nim tabliczkę: ... dnia... zginęło za Ojczyznę... żołnierzy AK”.

Podniosłem garść ziemi. Powtórzyłem ostatnie słowa mej gawędy: Ziemia przesiąknięta krwią męczenników jest święta, to jest wasza największa relikwia...

Drużynowy pógłosem wywołał nazwiska. Przykłąkli, kładli palce na ziemi, powtarzali zobowiązanie do służby Bogu i Polsce.

Wracaliśmy w zupełnym milczeniu.

PLÓWY LEW

zarzuca się, że Kościół narusza świeckość ZHP.¹ Nie należy się więc temu dziwić. Biorąc pod uwagę potrzebę istnienia duszpasterstwa wśród harcerzy nasz Kłerycki Krąg — działający na tej samej zasadzie co kolo misyjne czy liturgiczne — zorganizował obóz rekolekcyjny dla alumnow — przyszłych kapelanów harcerzy.

Dwa ośmiodniowe turnusy odbyły się na przełomie czerwca i lipca 1987 roku w przysiółku Goszobla koło Sulikowic. Pierwszy raz od kilkadziesiąt lat miało miejsce takie spotkanie kłeryków. (W 1989 roku obchodzimy 50-lecie śmierci organizatora pierwszych obozów kłeryckich — „Czarnego Kruka”). By tradycją stało się zadanie nasze rekolekcje pod namiotami odbywały się dzięki pomocy Luzarczyków z Trzebnicy. Przed wojną ks. Luzar pracował tam przez 15 lat jako katecheta, zakładając jednocześnie i prowadząc hufiec harcerzy. Przedwojenne obozy kłeryckie odbywały się na bazie obozów trzebnickich. Tym razem także Trzebnianicy użyli nam sprzętu obozowego, a kilku wzięło udział w grupie kwaterymistrzowskiej. Nasz obóz rekolekcyjny był jednak dziełem samych kłeryków, którzy go przygotowali, rozbili i przeprowadzili „pod okiem” ks. kapelana Krzysztofa. Część pracy pionierskiej wykonaliśmy w ramach grupy kwaterymistrzowskiej, pozostałe prace w ramach dwóch kolejnych turnusów. Pracy było dużo, a czasu bardzo mało. Treścią było wystawienie kuchni, magazyn, jadalnia, latryny, namioty; higieniczny i sanitarny, świetlicę, kaplicę z zadaniem i ławkami, urządzenie pionierów w namiotach (w kilku wybudowaliśmy przyce), wykopanie doły na śmieci i doły chłonne, zrobić bramę wejściową, totemy, tablice ogłoszeń, zapórę na Goszobli itp. Radość po wykonanym dziele była nagrodą za trud.

Piękną krajobrazu Beskidu Średniego, ładny teren nad rzeczką Goszobla oraz, co tu dużo mówić, prawdziwie harcerska atmosfera sprzyjały realizacji programu i zawiązaniu się licznych znajomości i przyjaźni. A byliśmy prawie z całej Polski: alumini z seminarium diecezjalnych i zakonnych po pierwszym roku studiów i już na szóstym. Niekiedy z nich nigdy z harcerstwem nie mieli do czynienia. Dzięki zajęciom programowym, w których brali udział, nie tylko dowiedzieli się jak harcerze pracują, zdobywają stopnie i sprawności, jakie są zadania kapelana harcerzy, czego od niego harcerze oczekują, ale także zaczęli harcerstwo „czuć”.

Każdy dzień — po pobudce i gimnastyce — rozpoczynaliśmy o godz. 6-tej rano od spotkania z Panem Bogiem na rozmysłaniu i Mszy św. Kapelani „Pogodny Orił”, który wnosil tyle radości w nasze życie obozowe, a także ks. Ryszard (w pierwszym turnusie) i ks. Krzysztof będący zawsze naszą podporą — dbali o nasze życie duchowe, a także prowadzili niektóre zajęcia. Matka Boża patrzyła na nas z obrazu w obozowej kaplicy czuwając nad naszym zdrowiem, samopoczuciem i pogodą, która dopisywała. Dopisywały też apetyty mimo, że posiłki przygotowaliśmy sami na obozowej kuchni pod okiem kuchmistrza — druha Krzyśka. Były one naprawdę smaczne. Do południa zastępy: Kormoranów, Spartan, Szarych Kretów, Blyskawic oraz Orłów, Dziadziadziów, Bzyków i Niespokojnych poznawały prace harcerską uczestnicząc w zajęciach z technik harcerskich. Po ciszy pobiednie zbiegaliśmy się na konferencjach, których zadaniem było wprowadzenie w tematykę duszpasterstwa harcerzy. Trudno nie wspomnieć

o ogniskach. „Dawno już nie byłem na obozie, gdzie ognisko było takim przeżyciem, a jakby nie było mam już na koncie rok pobytu na obozach stałych i zimowiskach” — to wypowiedź jednego z kłeryków — weteranów harcerskich.

Nie obeszło się oczywiście bez biegów harcerskich. A jakie było zaangażowanie! Mieliśmy także odwiedzin, zresztą bardzo miłe. Szczególnie J. E. Bp-a Kazimierza Górnego — Krajowego Duszpasterza Harcerzy, Pielgrzymkę, którą odbyliśmy wspólnie z nim do Pani Kalwaryjskiej oraz pobytu na dwóch ogniskach skrzętnie zapisałiśmy tak w pamięci jak i kronice. Ks. Bp Kazimierz był jednym z głównych inicjatorów organizowania tych rekolekcji, a jednocześnie ich mecenasem. Podjął w ten sposób, tak potrzebną, ideę „Czarnego Kruka” — wychowania przyszłych kapelanów. Kilkakrotnie gościem był też O. Adam Studziński — senior kapelanów harcerskich i kapelan spod Monte Casino. Przymiłowaliśmy również ks. prałata dr Zdzisława Peszkowskiego — Naczelnego Kapelana ZHP poza granicami kraju i ks. Zbigniewa Olbrysia z Kanady, gdzie kapelanie polonijnemu harcerstwu. Był także ks. kapelan Stanisław z Trzebnicy. Nie można też pominąć kilku instruktorów i instruktorów z byłego KHAM-u, którzy nas odwiedzili, pozytywnie oceniając to, co zastali, jednocześnie udzielając wskazówek na przyszłość.

Kończy się dzień. Płynię pieści: „Idzie noc” i „Modlitwa harcerska”, później wspólna kompleta, oboźny gra ciszą nocną i zapadamy w sen. Aż tu nagle alarm! Zbieramy się przy ognisku, padają słowa roty przyrzeczenia: „Mam szczerą wolę...” Następnie Msza św. koncelebrowana. Z mroków wyłania się twarz Maryi. Ona czuwa. I my musimy czuwać. Niedługo rozjedziemy się w różne strony Polski. Każdy z nas wyniesie z tych rekolekcji coś innego, ale chyba wszyscy niezapomniane przeżycia harcerskie i duchowe oraz świadomość potrzeby duszpasterstwa dla harcerzy. Czy będziemy kiedyś im kapelanować — nie wiemy, mimo, że bardzo byśmy chcieli. Wiemy jednak, że jeżeli Bóg nas do tego powoła, musimy być gotowi. Dlatego czuwamy śpiewając słowa pieśni:

Będą kiedyś te iskry w żar wklęte
Co tak jasno dziś złoczą twą twarz
Opowiadać o Tobie legendę
Czarny Kruka — Wodzu nasz
... i do zobaczenia na rok.

ZASTĘPY „CZARNYCH KRUKÓW”

¹ Pro memoria Sekretariatu Episkopatu Polski dla Urzędu do Spraw Wyznań z dnia 17.10.1987 roku; zamieszczone w „Czuwajmy” 1-2 (33-34)88

ŚLADEM CZARNYCH KRUKÓW

OBOZOWE ZAPISKI

Każdy wierzący ma prawo do opieki duszpasterskiej. Przez nikogo nie jest kwestionowane duszpasterstwo akademickie, mimo że większość uczelni ma charakter świecki. Podobnie istnieje duszpasterstwo służby zdrowia, artystów, kolejarzy itp., chociaż Kościół nie rozciąga swojej opieki na wszystkie z nich zakłady pracy. Również harcerze jako ludzie wierzący (a takich jest większość) mają prawo do opieki duszpasterskiej. To duszpasterstwo nie jest czymś nowym. Istniało bowiem już prawie od początku powstania skautingu na ziemiach polskich. Rozwinięte było w rozmiarach, o których dzisiaj możemy pomarzyć. Dążono do tego, by nie tylko chorągwie i hufce, ale

nawet drużyny miały swoich kapelanów. Tak wielkie zapotrzebowanie na duszpasterzy harcerskich wiązało się m.in. z ich przygotowaniem do tej podległości. Zabiegał o to m.in. Hm Marian Luzar „Czarny Kruk” — takie było jego miano totemowe — tworząc w seminarjach diecezjalnych i zakonnych kręgi starszoharcerskie nazywane zastępami lub gromadami „Czarnych Kruków”. O efektywności jego pracy świadczy fakt, że w roku 1937 było w Polsce 21 kręgów starszoharcerskich w seminarjach, a w nich 621 członków! W programie pracy tych kręgów było także uczestniczenie w wakacyjnych kursach przygotowujących do kapelowania harcerzom, a organizowanych przez Naczelnego Kapelana ZHP ks. Luzara.

Po drugiej wojnie światowej sytuacja w harcerstwie z wiadomych przyczyn uległa diametralnej zmianie. Są one chyba oczywiste... Już na początku władze metodami administracyjnymi, szukaniami, więzieniami itp., zlikwidowały ośrodki duszpasterstwa harcerskiego. Na nowo mogły się one pojawić dopiero w latach 80-tych. Oczywiście, i teraz



KOMUNIKAT KOMITETU ODRODZENIA ZHP ROK ZAŁOŻENIA 1918

Dnia 28 maja 1989 roku Komitet Odrodzenia ZHP rok założenia 1918 ukonstytuował się w Tymczasową Naczelną Radę Harcerską. TNRR poszerzyła swój skład o przedstawicieli innych środowisk. Będzie ona kontynuowała działania mające na celu odbudowę Związku Harcerskiego Polskiego w oparciu o Statut z 1936 roku, używając dotychczasowej nazwy Komitet Odrodzenia ZHP-1918.
Dokonało wyboru dh hm dr Kazimierza Wiatra HR na funkcję Przewodniczącego.

CZUWAJ!

Kraków, 1 czerwca 1989 roku Komitet Odrodzenia ZHP-1918:
płm Janina Awlas — Kraków
hm Piotr Bąk — Zakopane
płm Jarosław Cichoń — Lublin
hm Wojciech Hausner — Kraków
hm Krzysztof Heilman — Kraków
x. płm Ryszard Honkisz — Kraków
hm Jerzy Komorowski — Wrocław
płm Jerzy Mika — Opole
hm Jerzy Parzyński — Kraków
hm Wiesława Stojek — Kraków
hm Kazimierz Wiatr — Kraków
hm Teresa Wilk — Kraków
hm Zbigniew Wilk — Kraków

UCHWAŁA KOMITETU ODRODZENIA ZHP-1918 DOTYCZĄCA ZWIĄZKU HARCEKSTWA POLSKIEGO POZA GRANICAMI KRAJU.

Komitet Odrodzenia z wielkim uznaniem odnosi się do dorobku ZHP poza granicami kraju, będącego integralną częścią polskiego harcerstwa. Działalność tego Związku stanowi dowód trwałości idei i zasad Harcerstwa zrodzonego w walce i w tworzeniu niepodległej Polski, nie zagubionych ani w trudnych latach obczyzny, ani w nieprzyjaznej rzeczywistości w Kraju. Wspólnota idei została potwierdzona udziałem w IV Światowym Zlocie Harcerstwa reprezentacji Ruchu Harcerskiego Rzeczypospolitej, którego dorobek w przeniesieniu tradycyjnej wizji harcerstwa odrodzony ZHP pragnie kontynuować.

Uważamy, że odrodzony ZHP łączy z ZHP poza granicami kraju jedyni cel jakim jest utrwalenie polskiego ducha narodowego, wychowywanie młodych pokoleń w poszanowaniu tradycji, kształtowanie dumy z dorobku i wkładu Polaków w rozwój cywilizacji oraz budowa mostu, który umożliwi przeniesienie harcerskich ideałów w przyszłość Polski, Europy i świata.

Szczególnie w tym roku — roku tragicznej rocznicy wybuchu II wojny światowej, rocznicy złamania międzynarodowych traktatów przez sąsiadów II Rzeczypospolitej i rocznicy utworzenia Szarego Wspólnoty myśli i działań harcerzy w Kraju i poza jego granicami powinna zaowocować zgodnie z ideą Braterstwa i Służby.

CZUWAJ!

Komitet Odrodzenia ZHP-1918

Kraków, 1 czerwca 1989 roku

STANOWISKO KOMITETU ODRODZENIA ZHP-1918 W ZWIĄZKU Z UCHWALENIEM NOWEJ USTAWY O STOWARZYSZENIACH.

W obliczu uchwalenia przez Sejm PRL w dniu 7 kwietnia 1989 roku — Ustawy „Prawo o stowarzyszeniach”, ogłoszonej w Dzienniku Ustaw nr 20 z dnia 10 kwietnia 1989 roku poz. 104, stwierdzamy co następuje:

1. W dniu 19 marca 1989 roku wznowił swoją działalność Związek Harcerski Polskiego rok założenia 1918 w oparciu o Statut z 1936 roku. Jego organizacja — nigdy wcześniej nie była rozwiązana, a fakt wznowienia jej działalności został zgłoszony w Urzędzie Miasta Krakowa, Urzędzie Miasta Stołecznego Warszawy i Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w dniach 23-24 marca 1989 roku. Fakty powyższe miały miejsce w okresie obowiązującego Prawa o stowarzyszeniach z 1932 roku, w myśl którego działał ZHP-1918.
2. W związku z powyższym zapis art. 46 nowouchwalonej

ustawy „Prawo o stowarzyszeniach” należy rozumieć jako zachowanie dotychczasowych odznak, symboli, mundurów i nazwy przez ten Związek Harcerski Polskiego, który był ich twórcą i właścicielem czyli ZHP-1918.

3. Brak zajęcia stanowiska przez wymienione władze, w sprawie podjęcia działalności przez ZHP-1918, traktować należy jako akceptację naszego stanowiska w tej sprawie.
4. Dalsze działanie organizacji, która w 1956 roku na Zjeździe w Łodzi przyjęła nazwę Związek Harcerski Polskiego, w sytuacji obowiązującej art. 46 ustawy o stowarzyszeniach jest dwuznaczne i może być uzasadnione tylko poprzez interpretację zapisu art. 46 jako prawa obu Związków (ZHP-1918 i ZHP-1956) do wymienionych atrybutów.

CZUWAJ!

Komitet Odrodzenia ZHP-1918

Kraków, 1 czerwca 1989 roku

STANOWISKO KOMITETU ODRODZENIA ZHP ROK ZAŁOŻENIA 1918 PO ZJEZDZIE ZHP ROK ZAŁOŻENIA 1956.

1. Komitet Odrodzenia ZHP-1918 jeszcze raz stwierdza, że organizacja, która na Zjeździe w Łodzi w 1956 roku przyjęła nazwę Związek Harcerski Polskiego (ZHP-1956), nie była i nie jest kontynuatorem tradycyjnego harcerstwa, a w szczególności powołanego w 1918 roku Związku Harcerskiego Polskiego (ZHP-1918). Fakt ten był wyraźnie zaznaczony w uchwale Zjazdu Łódzkiego jak również w całej 30-letniej działalności tego Związku. Należy przypomnieć wielokrotne akty odcinania się od tradycji sprzed 1956 roku, obchodzone jubileusze, wydawane monografie (np. Kartki z historii ZHP p. Jerzego Majki), zakaz wspomnienia założycieli: Baden Powella oraz Andrzeja i Olgi Malkowskich, numeracja Zjazdów itp.

2. W obliczu powyższego oburza nas fakt przyjęcia numeracji Zjazdów nawiązującej do Zjazdów Walnych odbywających się w okresie 1918-1939. Oburzenie to wyraził w telegramie skierowanym do Zjazdu ZHP-1956, który pomimo odczytania nie spowodował zmiany decyzji.

3. Poza uwarunkowaniami prawnymi-organizacyjnymi ZHP-1956 nigdy nie był, i nie jest także po ostatnim Zjeździe, organizacją w istotny sposób nawiązującą do tradycyjnego harcerstwa. Wiąże się to z różnym modelem wychowawczym i charakterem organizacji, jej kierowaniem itp. Łączność ZHP-1956 z okresem poprzednim wyrażała się zawsze tylko w zewnętrznych, przechwyconych dla innych celów, symbolach i metodzie pracy.

4. Zjazd ten nie przywrócił między innymi:

- tradycyjnego tekstu Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego, zawierającego ideał służby Bogu, Polsce i bliźniemu,
- przyjęcia zasad etyki chrześcijańskiej jako podstawy etyczno-moralnej w procesie wychowawczym,
- podmiotowej roli Rodziców harcerzy i Przyjaciół Harcerstwa, jako członków wspierających lub popierających Związku Harcerskiego Polskiego, posiadających uprawnienia statutowe m.in. prawa wyborcze,
- podziału na organizację harcerki i organizację harcerzy jako próby odbudowy różnic programowych i metodycznych oraz różnych syletek wychowawczych,
- podmiotowej duszpasterzy odnawiając im funkcje kapelałów z uprawnieniami statutowymi.

5. Na Zjeździe wybrano władze z grona skompromitowanych dotychczasową działalnością instruktorów, etatowych pracowników Związku, ludzi dyspocyjnych wobec PZPR, co podważa rzeczywisty charakter dokonanych zmian.

6. Zaistniałe w ZHP-1956 szereg instruktorów i drużyn, które pomimo trudności dochowały wierności tradycyjnemu harcerstwu. Doceniamy trud wszelkich autentycznych działaczy harcerskich i mamy nadzieję, że w przyszłości wszystkie nurty tradycyjnego harcerstwa stworzą do działania wspólną płaszczyznę organizacyjną.

CZUWAJ!

Komitet Odrodzenia ZHP-1918

Kraków, 1 czerwca 1989 roku

UCHWAŁA KOMITETU ODRODZENIA ZHP-1918 W SPRAWIE RUCHU PRZYJACIÓŁ HARCEKSTWA.

Ze względu na konieczność upamiętnienia odrodzenia ZHP-1918, poszukiwania autentycznych sojuszników w pracy wychowawczej i rozszerzenia zasięgu oddziaływania harcerstwa. Komitet Odrodzenia zobowiązuje wszystkich instruktorów i drużyny do tworzenia Kół Przyjaciół Harcerstwa na zasadach Statutu z roku 1936, według których członkowie KPH stają się członkami wspierającymi lub popierającymi Związku Harcerskiego Polskiego.

W trosce o właściwe wychowanie i zaspokojenie religijnych potrzeb młodzieży harcerskiej zaleca się tymczasowym władzom pozostawanie w bliskim współdziałaniu z Kościołem, a w szczególności z Duszpasterstwem Harcerki i Harcerzy. Jednocześnie należy nawiązać współpracę z organizacjami i środowiskami niezależnymi, a zwłaszcza z Niezależnym Samorządnym Związkiem Zawodowym „Solidarność” i Niezależnym Zrzeszeniem Studentów.

CZUWAJ!

Komitet Odrodzenia ZHP-1918

Kraków, 1 czerwca 1989 roku

ODDAM LASOM CO LEŚNE

Brakuje Wam pomysłów? Ciągłe rajdy utrzymane w podobnym stylu? No to opowiem wam, jak spędziliśmy wakacje poprzedniego roku. Wybraliśmy się całym zastępem na dwutygodniową wędrowkę. Nie była to jednak wódczka zwyczajna, ponieważ wyruszyliśmy na nią zupełnie bez pieniędzy, „zarła”, a drogę do celu — jednej z piękniejszych Puszczy Polski — pokonaliśmy tylko i wyłącznie autostopem, w

czym nie byłoby nic szczególnego, gdyby nie to, iż była to trasa długości siedmiuset z górą kilometrów. Całego tego planu trzymaliśmy się, kiedy się dało i... kiedy się nie dało. A ponieważ nie mieliśmy nic do jedzenia ani też grosza, przy duszy, po drodze musieliśmy też pracować na żołądki, które mają swoje określone prawa, no nie?

W ten oto sposób, śpiąc to pod gołym niebem, to w jakiejś stodole, dojechalśmy do wioski w puszczy. Tam spędziliśmy ostatnią noc, po której, na kilka dni, uciekliśmy zupełnie od cywilizacji. Zaczęła się wspaniała sielanka na łonie natury, w sercu kniei. Nasz leśny żywot rozpoczęliśmy od budowy szałasu. Kiedy nasz puszczański dom stanął już według wszelkich prawideł i z pomocą Matki Przyrody, posilił się. Z maki, którą w tym właśnie celu, jako jedyną obok soli, wspomnienie cywilizacyjno, zabraliśmy ze sobą, upiekliśmy sobie chlebek skautowy. Wiecie, jak się go robi? Mąkę rozrabia się z wodą na ciasto, formuje z niego walki a następnie nawija na specjalnie w tym celu podgrzany koniec patyka i na nim piecze nad ogniem. A efekt — mówię wam, palce lizać!

Zywiłiśmy się oczywiście nie tylko chlebkiem, o nie. Mieliśmy też pierogi z własnoręcznie zebranych jagodami, których tam, podobnie, jak poziomki „było w bród”, kompot czy jajeżecznie ze wcześniej zarobionych jacek. Ponieważ biwakowaliśmy w pobliżu jezora, usilowaliśmy także łowić ryby na własnoręcznie

Ciąg dalszy na str. 24

Cichy wieczorny

01 - chy, wieczorny mój śpiew, choćby uszyśzedł o Pa-nie.
-nie. Za wieczorną tę pieśń, i za krajony chleb za przy-
-ja-cielek dzieci, Dziękuj - 39 01 35 - 20.

2. I za wieczorny dzwon, za wieczorny strój żak,
za ogrodowy kwiat: Dziękuj Ci, Boże!

3. Za świsły szepech lip, za cichy wiatru szepc,
za niedochodzącą noc, Dziękuj Ci, Boże!

4. Za złote żany słońca, za tęsą pełną barw,
i za wszystko, co mam: Dziękuj Ci, Boże!

DONOSY

Z radością powitaliśmy artykuł koleżanki „po piórze” Kaziemierza Koźniewskiego — Mirosławy Dołęgowskiej-Wysockiej, w „Argumentach” nr 14 (21.04.89). Pod tytułem „O rząd dusz w harcerstwie” pani redaktor, tak jak jej niezrównany mistrz, z twardym uporem przypomina „prawdziwy” stosunek Kościoła do harcerstwa przed wojną. Czini to na podstawie wykrębanego artykułu numeru „Polska — Katolika” z 1916 roku, gdzie zamieszczono artykuł wyrażający niezadowolenie autora (pseudonim L. M.S) z faktu powstawania skautingu w Polsce. Wszystko po to, aby nawiązać do obecnej sytuacji w harcerstwie. Pani M.D.W. jest niezadowolona, „że występując w imię najwyższych wartości moralnych, wprowadza się niejednokrotnie ostre podziały ideologiczne wśród szkolnej młodzieży, dzieli — miast łączyć, a czini się to zazwyczaj w imię czystej i niespaczonej harcerskiej tradycji harcerskiej”. Biedni harcerze, a nuż linia podziału przebiegnie wzdłuż ciała jakiegoś skauta? Nie wiadomo, czy wtedy zrealizuje pokładane w nim nadzieje, prawa część będzie prezentować inne poglądy niż lewa. A może lepiej dokonać podziału w poprzek? Tylko, że góra będzie miała z pewnością inne dążenia niż dół... I co wtedy?

Jak już pisałam artykuł jest bardzo „rzetelnym” nawiązaniem do przedwojennej tradycji”. Odkąd (harcerstwo — przyp. A.S.) urosło w siłę Kościół poświęcił wiele energii, czynił wiele starań by poddać harcerstwo swoim wpływom. Jest zaś tajemnicą polisznela, że walka o rząd dusz w harcerstwie trwa po dziś dzień”.

Popatrzcie, jak to ten niedobry Kościół ciągle wpływa i wpływa... A teraz jak wypłynął, to aż doszło do utworzenia osobnego związku. Co najgorsze ZHR nawet się nie domyśla, kto rządzi jego duszami.

W „Prawie i Życiu” (16/22.04.89) Krzysztof Kilianek w artykule pt. „Czy rozdzielenie to integracja?” przedstawia swoje refleksje na temat zjazdów, których był mniej (ZHR) lub bardziej (ZHP) pożądanym uczestnikiem.

Pomimo usilnego dążenia do jak najwierniejszego przedstawienia faktów i tylko faktów, końcowy komentarz doskonale

prezentuje poglądy autora: „Jednak w powodzi słów zabrakło jednego-dziecka (...). Czy wielka rodzina, którą jednoczy się wokół wieczornego ogniska, musi za dnia mówić o rozwódzie?”

Mimo wszystko, jesteśmy bardzo wdzięczni za umieszczenie fragmentu wypowiedzi Stanisława Broniewskiego „Orszy” oraz cytatu z „nie legalnego” pisma Czujawaj.

Bez cienia złośliwości mogę napisać, że w nowopowstałym „Gazecie wyborczej” znaleźliśmy przyjaciół. (G.W. 4/11.05.89) Tytuł: „Harcerstwo, PZPR, SB”... „pzpr zaciekle zwalcza ideę legalizacji niezależnego ZHR. Nie wolno — mówi — upolityczniać dzieci i młodzieży. Podczas niedawnej konferencji delegatów świeżo upieczony kandydat z Bydgoszczy, licealista, harcerz, tak wyjaśniał genezę swego wstąpienia do partii. — W bydgoskim harcerstwie nawiązaliśmy współpracę z Komitetem PZPR. Braliśmy lektorów partyjnych, wypożyczaliśmy filmy o działalności SB. Filmy te zapewne były rysunkowe, a lektorzy uczyli jak tropić ślady w lesie. O upolitycznianiu nie ma mowy”.

Cudzysłów umieszczony w dobrym miejscu. Komentarz doskonale pasuje do „Donosów”. Serdecznie dziękujemy za tak tragnie znaną i odczytaną ciekawostką.

Sympatyków ZHR w „Gazecie Wyborczej — ciąg dalszy (8/17.05.89)” W sądzie wojewódzkim w Warszawie złożony został wniosek o rejestrację Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. ZHR skupia w chwili obecnej ponad 10 tys. harcerzy i harcerki działających na terenie całego kraju. Liczba ta stale rośnie. Drużyny harcerskie, które od wielu lat prowadziły niezależną działalność wychowawczą w ramach ZHP, rozliczają się z tą biurokratyzowaną i sterowaną przez władze organizacją i przechodzą do ZHR, który gwarantuje swobodę inicjatyw wychowawczych w duchu etyki chrześcijańskiej.

Do ZHR zgłasza się również ogromna liczba byłych harcerzy pragnących wesprzeć wysiłki młodych instruktorów budujących nową, ale opartą na dawnych tradycjach harcerskich organizację. W hufcach ZHR, których jest już w Polsce dwadzieścia, powstają kręgi starszoharcerskie, przeznaczone dla dawnych harcerzy kierujących się wskazaniami Prawa Harcerskiego.

Rodzice zrzeszonej w ZHR młodzieży i sympatycy tej organizacji tworzą już tradycyjne Koła Przyjaciół Harcerstwa. Ruch niezależnego harcerstwa zatacza coraz szersze kręgi”.

„Gazeta Wyborcza” (5/11.05.89) podaje informacje o wyborach w Albanii. Wzięło w nich udział 99,9% wyborców, wynika z tego, że do głosowania nie przystąpiło tylko 17 osób.

Chciałoby się dodać — jak za dobrych czasów minionej — dekady dynamicznego niedorozwoju.

ANNA SÓSNOWA

Ciąg dalszy ze str. 23

smołowanej znalezionej tam starej łajbie, ryby jednak nie były dla nas bardzo łaskawe, prawdopodobnie zniechęcone właściwym nam w owe dni całkowitym brakiem higieny, trzeba wam bowiem wiedzieć, że toalety dokonywaliśmy codziennie w jeziorze bez użycia mydła a zęby, w ramach walki z cywilizacyjnymi środkami czystości, myliśmy solą.

Samozaparcie jednak opłacało się. Naszą sadybę bowiem i jej okolice często odwiedzali goście. Miejsce, w którym mieszkaliśmy, było rowirem pary jastrzębi, toteż często słyszeliśmy odgłosy tych ptaków, a i nierzadko widzieliśmy je w locie. Kolejnymi gośćmi były łabędzie z małymi, sarny, a widziano także — nikt z nas do dziś nie wie czy było to zwierzątko, czy wytwór przesyconej atmosferą lasu, wyobraźni — „takie małe, czarne z białym nośkiem, które zlązło z drzewa” i przez pewien czas przyglądało się pewnej dziewczynie. Wi-

dać uznało, że dziewczyna — obiekt niegroźny (nawnie!), niegodny większego zainteresowania, więc odeszło.

Puszczańskie to życie miało jeden bardzo ważny cel. Chcieliśmy się przekonać, czy możemy żyć dziećmi puszczy. Wydaje mi się, że tak, gdyż ona sama przyznała nam do tego prawo, dając każdemu z nas Puszczańskie Miano. Każdy z nas wierzy, że „gdy przyjdzie Godzina Zielona, oddam lasom, co leśne, choćbym zginął sam...”, bo w tych słowach wyrażone jest to, co wszyscy czuliśmy wtedy, tej nocy, gdy przy blasku ognia jakby zwykłego a jednak magicznego, puszczańskie, zostały wymówione nasze imiona.

„Niech Puszcza będzie z Wami
Niech będzie Waszą obroną
Niech będzie Waszą ucieczką!

Czujawaj
Strzeż Praw Puszczy!”
Jastrzab Bystre Oko